Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 29 | Sobota, 1 sierpnia, 1942 | Cena (Price) 9d.

TREŚĆ:

Edward Sojka

PRZEWIDYWANIE PRZYSZŁOŚCI I NAKAZY TERAŹNIEJSZOŚCI

OBECNA wojna staje się probierzem systematów ideowo-politycznych i zbudowanych na nich systemów rządzenia. Wszystkie, na całym świecie stosowane, systemy ustrojowe, tak agresorów, jak i państw, które agresji się przeciwstawiły — wojna obecna poddaje nielitościwej ocenie.

Zagadnienie idei przewodniej, która powinna kierować przyszłymi losami narodu polskiego i z której natchnienie winien czerpać nasz ustrój państwowy, staje żywo także przed nami. Żaden bowiem naród na świecie nie przeżywa tak tragicznych chwil jak polski naród. Gdy Ameryka dopiero od pół roku prowadzi wojnę, gdy Rosja sowiecka ma dopiero rok wojny za sobą, i gdy nawet najbliższy nasz sojusznik — Wielka Brytania — choć pierwszy pośpieszył z pomocą napadniętej Polsce we wrześniu 1939 r., faktycznie dopiero od upadku Francji odczuwa cały ciężar wojny — naród polski już trzy lata składa ciężkie ofiary na rzecz swojej przyszłości oraz poprawy i pogłębienia współżycia narodów w okresie powojennym. Nie wolno więc nam nie myśleć, nie wolno nie starać się o oparcie przyszłej Polski na zasadach najzdrowszych i najtrwalszych, nie wolno zmarnować ofiar składanych przez naród i nie wolno zmarnować sposobności historycznych!

Nie trzeba przytem zapominać, że życie nie znosi pustki, że życie tworzy się i dziś i że tą twórczością należy pokierować. Nie żyjemy wcale w momencie jakiejś przerwy, w której nasze sprawy narodowe zawieszone zostały na kołku i w której możemy przez jakiś czas planować w teoretycznej próżni. Nie ma tej próżni ani w Kraju ani na Emigracji. Każda sprawa, podniesiona czy tu czy tam, ma bezpośrednie, natychmiastowe, znaczenie praktyczne, a często nawet boli krwawo. Stąd dalszy wniosek, że musimy odróżniać sprawy zasadnicze naszego bytu narodowego od szczegółów naszego przyszłego życia politycznego, gospodarczego i społecznego. Rozważaniu takich szczegółików przeciwstawiamy się. Uważamy je nawet za szkodliwe, bo nie pozwalają na skupienie wysiłków na zagadnieniu należytego prowadzenia i wygrania wojny, na którym cała nasza uwaga winna być ześrodkowana.

Dotychczasowe doświadczenia toczącej się wojny wykazały, że wszystkie systemy rządzenia wymagają gruntownej rewizji i zmiany. I przed Polską staje zagadnienie jasnego widzenia konieczności zmian. Błędne jest dążenie niektórych do powrotu przeszłości, do stosunków widzianych oczyma autorów różnych deklaracyj praw człowieka. Powrotu z drogi, na jaką świat wstąpił w czasie tej wojny, — nie ma. Nie należy się łudzić, że stanie się zadość życzeniom marzycieli i że uda się im urządzić świat według teoryj dziewiętnastego wieku. Odnosi się to zarówno do stosunków wewnętrznych, jak i stosunków między poszczególnymi państwami współżyjącymi z sobą.

Nie mając więc zamiaru podnosić naszych dawnych żalów, musimy jednak zwrócić uwagę na polityczne konsekwencje wykorzystywania w przeszłości Polski ubogiej kapitałowo przez kapitały obce, międzynarodowe.

Tak samo zatem, jak zdecydowani jesteśmy nie znosić jako naród wykorzystywania nas przez międzynarodowy kapitał, tak z drugiej strony postanowieniem naszym musi być unie-

możliwienie w przyszłości wykorzystywania w wewnętrznym życiu gospodarczym jednej grupy przez inną, lub dążenie do supremacji jednej warstwy społecznej nad drugą.

Bogactwo nie uprawnia posiadającego do wykorzystywania biedniejszego. Nie podzielamy jednak i zdania tych, którzy uważają, że biednym można pomóc przez to, iż pozbawi się majątku bogatszych. Inna jest droga do poprawy niesprawiedliwego podziału dóbr i dochodów, jaki panował przed wojną. Polska nie wierzy w komunizm, i w szczególności w jego błogosławione jakoby właściwości gospodarcze, i nie chce go u siebie widzieć. Przymusowo wysiedleni w głąb Rosji Sowieckiej Polacy, którzy zmuszeni byli do życia według zasad ustroju komunistycznego, otrzymali lekcję poglądową nieżyciowości komunizmu. Podobnie system totalny obserwowany u naszych niemieckich wrogów nie odpowiada naszym dążeniom, jako sprzeczny z naszymi ideami i potrzebami.

Polska więc po wojnie zapewni prywatnej przedsiębiorczości i prywatnemu kapitałowi możność wzięcia udziału w budowaniu życia gospodarczego. Wojna obecna i jej doświadczenia uczą nas realizmu. Prywatna inicjatywa jest konieczna, ale rzeczywisty interes ogółu naszego narodu nie pozwala, by wyrodniała ona w bogacenie się jednych *kosztem* drugich. Zabezpieczenie tej zasady może znaleźć wyraz praktyczny w wielu urządzeniach społecznych, żeby zacząć tylko od systemu podatkowego opartego na progresji.

Żyjący dotąd głownie z rolnictwa naród polski musi zmienić po wojnie strukturę swego życia gospodarczego. Dla zachowania niepodległości i bezpieczeństwa Polski potrzebne jest uprzemysłowienie jej w takim stopniu, by potrafiła ona równoważyć ciężar przemysłowych Niemiec.

W dążeniu zaś do zapewnienia Polsce odpowiadającego jej potrzebom systemu politycznego i gospodarczego naród polski nie może zaspokoić się kopiowaniem zachodnio–europejskich urządzeń państwowych, które, jak wspomniano, wszystkie wymagają poważnych ulepszeń. Trzy główne zasady winny być podstawą przyszłej organizacji stosunków w Polsce.

Naczelną ideą kierującą wszystkimi urządzeniami narodu i państwa musi być idea narodowa, dwie dalsze zasady to prawo narodu do kontroli swych rządów i zmiana struktury życia gospodarczego i społecznego całego narodu.

Idea narodowa, które to określenie lepiej wyraża nam myśl naszą, niż z obcych źródeł przejęty "nacjonalizm," oznacza dla nas, że między narodami różnymi obowiązywać winno równe prawo. Pozostałe dwie zasady nie powinny budzić wątpliwości i tłumaczenia nie wymagają.

Są ludzie, którzy na sam dzwięk słów "nacjonalizm," "idea narodowa," — wzdrygają się i myślą odrazu o reakcji i tym podobnych niesprecyzowanych formułach agitacyjnych. Integralnym zaś składnikiem idei narodowej jest niedopuszczenie do osłabienia ogólnej pozycji narodu przez przewagę i wykorzystywanie jednej warstwy przez drugą czy też przez t. zw. walkę klas. Żadne państwo nie może być bogate i rządne, jeżeli ludność jego jest biedna i niezadowolona ze swego losu. Stąd też i państwo narodowe **przestałoby** być natychmiast narodowym, gdyby oparło się na ustroju wyzysku i ubóstwa jednej czy więcej swoich warstw społecznych. Pojęcie państwa narodowego opartego na przewadze jednych warstw i niedostatku oraz krzywdzie innych jest sprzecznością samą w sobie i wymysłem nieprzejednanych wrogów idei narodowej. Takie państwo nie jest państwem narodowym. Takie państwo nie może być silnym. Skoro bowiem siła państwa płynie najistotniej z zadowolenia społeczeństwa, osiągnąć to zadowolenie można tylko przez harmonijny ustrój społeczny, oparty w zasadzie swojej na zabezpieczeniu godności ludzkiej i praw podstawowych jednostki, rodziny i grupy społecznej. Dlatego też w idei narodowej mieści się najzupełniej koncepcja twórczej jednostki, sprzeczna z zasadami ustrojów totalistycznych. Tylko dzięki indywidualnej jakości jednostek możliwe jest zgodne z zasadami moralności eliminowanie jednostek najbardziej twórczych i powoływanie ich do służby na rzecz narodu.

Wojna obecna wykazała przytem jedną rzecz, która dotąd dla wielu w świecie nie była wcale tak jasna. Wojna ta wykazała, że Polska jest tą częścią Europy, w której zachodzące zjawiska powodują zmiany daleko przekraczające granice Polski i dotykające całej Europy, a nawet wywierające wpływ na równowagę i stabilizację stosunków ogólno światowych. Były państwa w Europie, które dobrowolnie czy pod przemocą przestawały być samodzielnymi współczynnikami życia europejskiego. Nie posiadając jednak znaczenia kluczowego, nie powodowały zachwiania równowagi ogólno-europejskich stosunków. Inaczej się stało z Polską. Odpowiedzialność, jaką z tytułu posiadania kluczowej pozycji w Europie naród polski ponosi, będzie po tej wojnie tym większą, gdy się zważy, że celem wojny jest skonstruowanie i zabezpieczenie trwałego pokoju. Jeżeli więc program naszego socjalnego i gospodarczego życia nie będzie oparty na zdrowych zasadach, zagrożone będzie u podstaw bezpieczeństwo szeregu innych państw i milionów jednostek ludzkich. Przestrzegamy dlatego i odrzucamy doktrynalne pomysły, które widzą rozwiązanie naszych zagadnień w powrocie do przebrzmiałej przeszłości liberalizmu i bezładnej demokracji. Według tych poglądów demokracja, której treść w dodatku podawana jest przez różnych różnie, ma być swego rodzaju "panaceum", środkiem ukojenia wszystkich dolegliwości, zaspokojenia wszystkich potrzeb i usunięcia gróźb wszelkich przyszłych powikłań. Zapatrywanie to jest błędne, bo tocząca się wojna w egzaminie swym wykazała zbyt liczne niedociągnięcia systemu rządów dzisiejszej demokracji.

Opierając się na dotychczasowych osiągnięciach Polski, spoglądamy ze spokojem i zaufaniem w przyszłość. Problemy. jakie oczekują od nas rozwiązania, są ogromne. Jesteśmy jednak przekonani, że w zgodnym wysiłku całego narodu je rozwiążemy. Po raz pierwszy losy wojenne postawiły Polskę obok Wielkiej Brytanii, jako realną, walczącą siłę. Dzięki nieustępliwości i sile charakteru całego narodu, dzięki bohaterstwu oddziałów walczących bez przerwy od pierwszej chwili napadu Niemców na Polskę, zyskaliśmy pełne równouprawnienie moralne z naszymi wielkimi aliantami Anglią i Ameryką, które przekonały się, że w stosunkach nowoczesnych majątek i siła gospodarcza nie wiele ostatecznie znaczą bez czynnika charakteru. Na podstawie posiadanych sił duchowych, wykazanych w tej wojnie, mamy, jak żaden inny naród kontynentu, dane do odegrania decydującej roli przy ukształtowaniu nowej Europy.

W przedwojennej Europie narody kierowały się brakiem zaufania w stosunkach między sobą. Porządek **międzynarodowy** w przyszłej Europie, zbudowany na zasadzie rozumianej przez nas idei **narodowej,** umożliwi i godne współzawodnictwo cywilizacyjne i zarazem utrzymanie i zabezpieczenie pokoju.

Te ogólne wskazania winny wystarczyć nam dla stworzenia wizji przyszłej Polski, aby na dziś zwrócić się wyłącznie do wysiłku wygrania wojny.

* * *

Przy rozmyślaniach nad naszym, polskim, udziałem w wygraniu wojny, przypomina mi się artykuł zamieszczony w "The Times", który czytałem w Paryżu w maju 1940 roku, po rozpoczęciu ofenzywy niemieckiej przeciw Belgii i Niederlandom. Angielskie pismo wyraziło zdanie, że pewną winę zaskoczenia przez Niemców ponoszą Polacy, którzy jedyni znali niemieckie metody prowadzenia wojny, a nie dołożyli dostatecznych starań, aby przekonać sztab francuski o doświadczeniach z kampanii niemiecko-polskiej. Dziś wiemy już (po opublikowaniu pewnych szczegółów w artykule "Wkłady Polski do wojny" w "Myśli Polskiej" z 21 sierpnia 1941), że polski sztab w Paryżu wystarczająco poinformował o swoich spostrzeżeniach dowództwo francuskie i nie jest już winą wojska polskiego, jeżeli sugestie jego traktowano jako pochodzące od **pauvre Polonais,** a więc nie miarodajne. Obecnie znów podnosiły się głosy u naszych sojuszników angielskich, dźwigających teraz główny ciężar wojny po naszej stronie, że pewne braki taktyczne na polu walk w Libii można by usunąć częściowo przy pomocy polskich dowódców. Ze strony jednak kierownictwa naszą polityką oficjalną nie zrobiono odpowiedniego wysiłku ani w Paryżu ani w Londynie, aby posiadane przez nas możliwości w całej pełni na rzecz wspólnego wygrania wojny wykorzystać. Czy więc nie jest na czasie, by mniej mówić o gubiących się w szczegółach planach przyszłości, a więcej wysiłku skierować do pewniejszego i szybszego wygrania wojny? Nie powinniśmy dopuścić do tego, by znów kiedyś ktoś mógł postawić nam zarzut, że odgrywaliśmy, tym razem dobrowolnie, rolę ubogiego krewnego, a nie świadomego swych walorów sojusznika.

Edward Sojka.

KOLEJNOŚĆ CELÓW

"Nietylko Polska niepodległa, ale również Polska sprawiedliwa społecznie — oto cele, które przyświecają naszej obecnej pracy podziemnej i w imię których we właściwej chwili chwycimy za broń.

Nie jesteśmy samotni w decyzji budowania uczciwego i sprawiedliwego życia w wyzwolonym Kraju. Cały Naród czuje i myśli tak samo. To samo wytknęły sobie niemal wszystkie czynniki polityczne w Kraju . . .

Jeżeli Państwo Polskie ma się stać siłą kulturalną, gospodarczą i wojskową — niema do tego innej drogi, jak dobrobyt materialny i dobre poczucie duchowe najszerszych warstw Narodu. To jest pewnik, na tym punkcie jesteśmy w Polsce prawie wszyscy jednomyślni. Ale tak jak nie różnimy się w celach do których dążymy, tak samo winniśmy się dopracować do jednolitości w taktyce, w sposobach osiągania tych celów.

Otóż twierdzimy, że dla zapewnienia najlepszych wyników naszej walce, — należy zdecydowanie określić kolejność realizowania celów. Mianowicie: najpierw walka, najpierw wypędzenie wroga i ustalenie granic, a dopiero potem przeprowadzenie reform społecznych i gruntowne urządzenie się w odbitym domu Ojczyzny.

Zdajemy sobie sprawę z niepopularności takiego postawienia sprawy. Wiemy, że tak samo, a nie inaczej gardłować będą ci wszyscy, którzy ocalićby pragnęli swe dotychczasowe przywileje klasowe i majątkowe.

Wiemy to wszystko tak samo jak zdajemy sobie sprawę z tego, że ludzie złej woli gotowi są okrzyknąć i nas jako zamaskowanych przeciwników przebudowy społecznej. Nic jednak na to poradzić nie możemy. Ludzie złej woli przekręcić mogą każdą intencję i każdy czyn. Na złą wolę nic nie poradzimy.

Stwierdzamy: w okresie walki zbrojnej wszystkie siły duchowe i materialne całego Narodu muszą być skupione na rzeczy podstawowej, na szybkim i skutecznym wymierzeniu ciosu we wroga, oraz na wywalczeniu najlepszych granic. Każdy miesiąc, każdy tydzień decydować tu będzie o losie przyszłych polskich pokoleń. Równoczesne zapoczątkowanie gruntownych reform społecznych i nieodłącznie towarzyszące temu nasilenie zadrażnień politycznych i walki o władzę osłabiłoby niezmiernie nasz wysiłek bojowy, podcinałoby zapał i wolę walki. Dopóki trwać będzie walka zbrojna — wszystko podporządkowane być musi bezpośrednim celom wojny".

("Biuletyn Informacyjny", tajne pismo wychodzące w Kraju, 29 stycznia 1942 r.)

BLISKI WSCHÓD

I

BLISKI Wschód oddawna już nie jest krajem bajki, mistycyzmu i wzniosłej epopei rycerskiej. Ostatnim romantycznym epizodem w jego dziejach była wyprawa Napoleona do Egiptu w 1798 r., zaiste godna bohaterów "Jerozolimy Wyzwolonej" Tassa. Od tego czasu Bliski Wschód przestał być dla Zachodu krajem wielkich przygód i wielkich porywów ideowych, stając się przedmiotem najbardziej poziomych pożądań w rywalizacji zamorskiej mocarstw.

Nad zagadnieniem Bliskiego Wschodu, w jego obecnej postaci, dominuje problem komunikacyjny. Geograficznie jest on bowiem punktem stycznym trzech kontynentów: Europy, Afryki i Azji — i tędy prowadzą wszystkie drogi z Zachodu na Wschód po południowej przekątni. Szczególne jest pod tym względem położenie Turcji, a właściwie Małej Azji oraz Egiptu, jako położonych w najbliższym sąsiedztwie Europy. Pierwsza oddzielona jest od brzegów europejskich tylko wąską odnogą Morza Śródziemnego (Cieśniny); drugi leży w bezpośrednim zasięgu Grecji (Archipelagu) i Italii. Są to stare drogi wzajemnych inwazji Wschodu i Zachodu — perskich, arabskich, mongolskich i turańskich oraz w kierunku odwrotnym: grecko-macedońskich, rzymskich, "frankońskich" i anglosaskich.

Przez długi czas najbardziej uczęszczanym szlakiem tych najazdów była Mała Azja. Droga na Egipt była dostępna tylko dla potęg morskich, te zaś — jak długo były nimi głównie małe republiki włoskie, względnie korsarskie państewka muzułmańskie nad Morzem Śródziemnym — nie miały na widoku żadnych dalej sięgających celów politycznych. Sytuacja zmieniła się radykalnie, kiedy wielkie państwa europejskie stały się z kolei potęgami morskimi, zwłaszcza kiedy na początku XIX wieku Anglia wyszła z drugiej stuletniej wojny z Francją, jako jej szczęśliwa beneficjantka z nabytkami kolonialnymi rozproszonymi po rozmaitych lądach i morzach. Zwycięstwo to, odniesione z dużym wysiłkiem przy pomocy koalicji całej antyrewolucyjnej Europy, wcale nie gwarantowało jednak trwałości nowo nabytego Imperium kolonialnego — w miejsce starego, utraconego w powstaniu kolonii amerykańskich, — gdyż Francja nie przestała być potencjalnie największą potęgą europejska. Głównym łupem wojen anglofrancuskich XVIII wieku — których epilog stanowiły wojny napoleońskie — były Indie i obrona też Indii stała się na przeciąg dalszych stu lat zasadniczym celem polityki angielskiej. Z celem tym łączyła się konieczność utworzenia bezpiecznej drogi na Wschód zarówno dla komunikowania się z drogocenną "perłą korony brytyjskiej" — jak i dla utrzymywania jej w izolacji od pożądliwości zawistnych rywali.

Angielska "droga do Indii" (route des Indes) szła przez Bliski Wschód, który do początku XX w. był całości we władaniu Turcji. "Drogą" w szerszym znaczeniu był obszar całego państwa ottomańskiego, właściwa jednak oś komunikacyjna biegła przez Egipt, który od czasu wyprawy napoleońskiej w 1798 r. słusznie pojmowany był jako brama do Indii. To znaczenie Egiptu zostało jeszcze bardziej utwierdzone, kiedy Kanał Suezki, otwarty w 1869 r., połączył Morze Śródziemne z Morzem Czerwonym. Od tej chwili panowanie w Egipcie wpływów angielskich stało się dla Anglii rzeczą największego znaczenia politycznego. Dla tego celu nie zawahała się Anglia poświęcić równowagi europejskiej, sama niejako patronując zwycięstwu Bismarcka nad Francją, rywalką na Bliskim Wschodzie i władczynią Kanału Suezkiego. Współpraca angielsko-niemiecka w drugiej połowie XIX w. oddała Anglii Egipt w faktyczne władanie. Później, za zerwanie tej współpracy, Francja zapłaciła Anglii uznaniem status quo w Egipcie— jako wstępny krok do "Entente cordiale."

Sprawa Cieśnin Czarnomorskich i drogi mało-azjatyckiej nie wiązała się bezpośrednio z zagadnieniem komunikacji z Indiami, —przynajmniej do czasu projektu kolei bagdadzkiej już na początku XX w. Miała ona jednak istotne znaczenie dla utrzymania integralności azjatyckich części państwa tureckiego, których pasywność pod rządami Porty była najlepsza gwarancją bezpieczeństwa Indii od Zachodu. Rozbicie tej integralności, względnie zdobycie przemożnego wpływu na politykę turecką przez któreś z rywalizujących z Anglią mocarstw europejskich, zwłaszcza przez Rosję lub jak później przez Niemcy, stawiało panowanie angielskie w Indiach wobec poważnego niebezpieczeństwa. Stając zatem w obronie Imperium Ottomańskiego i jego suwerenności na Dardenelach, pragnęła Anglia oddalić możliwość obcej penetracji w rejonach graniczących z Indiami. Panując sama na drodze Kanału Suezkiego nie życzyła sobie otwarcia innej drogi w kierunku Indii — w rękach drugiego mocarstwa. Dlatego uporczywie broniła nietykalności cieśnin przed Rosją i dlatego uznała za kamień obrazy niemiecki plan kolei bagdadzkiej łączącej Berlin z Zatoką Perską.

W gruncie rzeczy każda nowa "droga" poprzez obszar

Bliskiego Wschodu musiała budzić niepokój Anglii. Wpływy francuskie w Syrii zainicjowane wyprawą "krzyżową" w 1860 r. oraz wizytą Napoleona III w Bejrucie, wcale nie były po myśli polityki angielskiej. Pogodziła się ona później z ideą francuskiej strefy na Lewancie, kiedy Francja wyzbyła się już ostrza agresywnego, a jako sojuszniczka mogła być jedynie pomocą Anglii na tle solidarności interesów obu Imperiów. W ostatnich latach przed obecną wojną została zainaugurowana wspólna angielsko-francuska droga samochodowa od Haify nad Morzem Śródziemnym do Bagdadu — poprzez pustynię syryjską, stanowiąca cenne uzupełnienie w komunikacji z Indiami drogi przez Suez. Po tej też linii, t.j. via Palestyna i Syria, skierowane zostały wielkie międzyimperialne linie lotnicze: angielska (Imperial Airways), francuska (Air France) i holenderska (K.L.M.), oraz dwie linie o mniejszym zasięgu, włoska (Ala Littoria) w kierunku Rzym-Haifa-Bagdad oraz polska (Lot) z Warszawy do Lyddy i Bejrutu.

Byłoby niesprawiedliwością w stosunku do innych mocarstw europejskich, gdyby tłomaczyć ich zainteresowanie Bliskim Wschodem jedynie względami komunikacyjnymi. Drugim równie potężnym czynnikiem atrakcyjności jest — nafta. Odkąd powstały dwa wielkie rejony naftowe, w Persji — pod zarządem Anglo-Iranian Oil Company, i w Iraku — w formie "Wspólnoty Interesów" najpierw niemiecko–austriacko–tureckich (p.n. "Turkish Petroleum Company") a później anglo–amerykańsko–francuskich (w związku z czym firma zmieniła nazwę na "Irak Petroleum Company"), sprawa wpływów na Bliskim Wschodzie nabrała nowego znaczenia gospodarczego i polityczno–strategicznego. W walce o Bliski Wschód, w której w roli nowych pretendentów występują Niemcy i Włochy, celem bezpośrednim jest nafta, która zastąpiła całkowicie cele oraz przysłoniła wartości, o które Ryszard Lwie Serce walczył z sułtanem Saladynem.

* * *

Podczas gdy głównymi aktorami w toczącej się od stu lat wielkiej grze politycznej o panowanie na Bliskim Wschodzie są wielkie mocarstwa europejskie: Anglia, Francja, Niemcy, Rosja i Włochy, — narody autochtoniczne tego obszaru zepchnięte zostały do roli podrzędnych statystów. Z pośród narodów tych całkowitą niepodległość posiada tylko Turcja, chociaż do niedawna posiadał ją także Iran (Persja)). Formalnie niepodległym państwem jest od czasu traktatu w Montreux w 1937 r. — Egipt, faktycznie jednak wciąż pozostaje pod opieką Wielkiej Brytanii, na której spoczywa zadanie obrony Egiptu od zewnątrz. W dość podobnym położeniu znajduje się Irak (Mezopotamia), który swą karierę państwową rozpoczął w charakterze mandatu brytyjskiego, później jednak (w 1927 r) został formalnie uznany państwem niepodległym z zastrzeżeniem dla Anglii pewnych praw na mocy traktatu przymierza. W wykonaniu tych uprawnień wprowadziła Anglia własne wojska do Iraku w 1941 r., likwidując rząd Raszida Ali. Na południowych krańcach Bliskiego Wschodu, na Półwyspie Arabskim, są jeszcze dwa formalnie niepodległe państwa arabskie: Saudi Arabia i Jemen, których niepodległość gwarantuje ich odległość od wielkich centrów politycznych oraz ich skromne znaczenie gospodarcze i strategiczne.

Nie jest państwem, lecz tylko terytorium mandatowym Anglii (z ramienia Ligi Narodów), Palestyna wraz z Transjordanią, podobnie jak terytoriami mandatowymi Francji są "republiki": libańska — ze stolicą w Bejrucie oraz syryjska — ze stolicą w Damaszku.

Pod względem etnicznym obszar Bliskiego Wschodu stanowi niezwykłą mieszaninę ras i narodowości z przewagą — na dużej jego części — elementu arabskiego. Całkowicie arabskie są Saudi Arabia i Jemen (podobnie jak płdn. wsch. część półwyspu arabskiego, pozostająca pod protektoratem angielskim), jak również Syria i Transjordania. Element arabski przeważa także w Egipcie, Palestynie i Iraku, jakkolwiek we wszystkich tych krajach znajdują się poważne mniejszości niearabskie. Te kraje świata arabskiego zamieszkuje około 34 milionów ludności, z czego około 14 milionów posiada Egipt, 3.5 Irak, 3 miliony Syria, 1.5 miliona Palestyna oraz około 12 milionów obszar półwyspu arabskiego.

Samych Arabów sensu stricto nie ma na tych terytoriach wiele więcej, jak nieco ponad 30 milionów. Najpoważniejsze mniejszości stanowią Żydzi (w Palestynie, Egipcie i Iraku), Koptowie (Egipt), Kurdowie (Irak) i Ormianie (w Syrii), a z ras europejskich Grecy i Włosi (w Egipcie).

Państwa niearabskie Turcja i Persja mają razem tyleż prawie ludności co "świat arabski" — 31 milionów — z czego na Turcję przypada 16 miln. a na Persję 15 miln. Również nie jest arabska płdn. zach. część mandatu francuskiego, t.j. republika libańska (0,6 miln.) z ludnością przeważnie chrześcijańską, chociaż z domieszką arabsko muzułmańską.

Zarówno kraje arabskie jak i niearabskie cechuje duża dynamika narodowa, której zawdzięczają one stopniową emancypację polityczną. Jest to jednak wciąż raczej tylko siła potencjalna, gdyż zacofanie gospodarcze i kulturalne stawia kraje te w pozycji całkowitego upośledzenia militarnego — w epoce wojny mechanicznej. Błyskawiczny upadek niepodległości perskiej, wobec łącznej interwencji angielsko — sowieckiej, był tego jaskrawym przykładem, gdyż Persja (Iran) była krajem najbardziej wyniosłego nacjonalizmu. Jedynie Turcja, jako państwo największe w tym rejonie, najbardziej postępowe, najlepiej wyposażone w broń nowoczesną i geograficznie najszczęśliwiej położone — może być pod tym względem poważnie brane pod uwagę. Ale i co do niej nie można mieć przesadnych nadziei. Zwłaszcza odkąd wyspy Archipelagu greckiego znalazły się w rękach Osi.

Możnaby zaryzykować twierdzenie, że nacjonalizmy na Bliskim Wschodzie posiadają większe znaczenie polityczne w czasie pokoju, niż w czasie wojny. Zamieszki arabskie w Palestynie, które sporo kłopotu przysporzyły lokalnej administracji brytyjskiej w latach 1936–39 byłyby niemożliwe w okresie wojennym — oczywiście bez wydatnej pomocy z zewnątrz.

Tym niemniej nie można lekceważyć nastrojów poszczególnych narodowości. Wyraźny ruch antybrytyjski, gdyby istniał na tych terenach, mógłby odegrać dużą rolę dywersyjną zwłaszcza w momencie zbliżania się teatru wojennego. Na szczęście dla Aliantów na obu zagrożonych krańcach, w Turcji i w Egipcie, nastąpiły ostatnim 10 — leciu duże zmiany w nastrojach ludności w stosunku do Anglii. Długa lista przewinień angielskich wobec Turcji, począwszy od r. 1914 ("układy" między alianckie 1915–1917, traktat w Sevres 1919, konferencja w San–Remo 1922 i traktat lauzański 1923), zostały przekreślone dzięki stanowisku, jakie Anglia zajęła od r. 1935 (konwencja w Montreux) wsprawie Cieśnin Czarnomorskich oraz innych postulatów politycznych Turcji (Sandżak Aleksandretty). Zbliżenie angielsko–tureckie zacieśnione zostało jeszcze bardziej na tle antagonizmu włosko–angielskiego, wobec głębokiej antypatji tureckiej do Włoch. Od czasu zaś wojny sympatie Turcji dla Aliantów wzrosły jeszcze bardziej wobec pretensyj włoskich do Libanu i Syrii oraz włoskich "zdobyczy" w Grecji i na wyspach greckich. W stosunku Turcji do Niemiec nie ma antypatii, ale jest obawa, która może być czynnikiem paraliżującym jej opór, ale nie zachętą do "współpracy."

Również w Egipcie dokonały się zmiany w nastrojach do Anglii, zwłaszcza od czasu nowego traktatu anglo-egipskiego w Montreux w 1937 r., który dał Egiptowi formalną suwerenność. Przytem dobrobyt gospodarczy wniósł w wewnętrzne stosunki Egiptu pewien konserwatyzm, który sprzyjał rządom brytyjskim i następnie współpracy z Wielką Brytanią. Niezależnie od tego powstrzymuje Egipcjan od jakiegokolwiek angażowania się na rzecz strony przeciwbrytyjskiej świadomość aspiracyj włoskich do Egiptu. Mając do wyboru między "pluszową" (velvet glove) zależnością od Anglii oraz brutalnym imperializmem włoskim, Egipt woli status quo.

Na terenie t.zw. Środkowego Wschodu (Liban, Syria, Palestyna, Transjordania, Irak, Persja), który jest w dużej części strefą aspiracyj niemieckich i gdzie oddawna uprawiana była intensywna propaganda proniemiecka, niewątpliwie istnieją znaczne sympatie dla Niemiec, zwłaszcza na terenach pozbawionych pełnego samorządu politycznego, jak w Palestynie (wśród Arabów) i w Syrii. Sympatie te neutralizuje w tej chwili uczuciowa solidarność z narodami europejskimi, uciemiężonymi przez Niemcy od 1938 r. — objaw charakterystyczny i przemawiający na korzyść etyki Islamu. Sympatii tych jednak wśród zawiedzionych nacjonalistów arabskich i innych (perskich), oraz wśród mas zawsze wrażliwych na echa zwycięstw niemieckich, nie możnaby całkowicie lekceważyć, zwłaszcza gdyby wojska niemieckie znalazły się poza Deltą Nilu lub na

południe od Kaukazu. W świetle tych prawd obecność wojsk polskich w krajach Bliskiego i Średniego Wschodu okazuje się podwójnie pożyteczna. Świadectwo wystawiane przez Polaków Niemcom jest tymbardziej wymowne, iż pojęcie Polski było zawsze dość głęboko osadzone w świadomości warstw wykształconych tych krajów, argumentem zaś najskuteczniejszym wobec Niemców była zawsze broń w rękach żołnierzy polskich.

Peregrinus

NOTY I UWAGI

POLITYKA MIĘDZYNARODOWA MOCARSTW ANGLOSASKICH

JAK wynika z ostatnich mów wygłoszonych w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii przez czołowych polityków tych krajów, za kulisami obu stolic odbywają się rozmowy i prowadzone są studia dotyczące celów wojny i urządzenia powojennego świata. W dniu 23 lipca przemawiał przez radio w Waszyngtonie do narodu amerykańskiego p. Cordell Hull, amerykański Sekretarz Stanu, a więc Minister Spraw Zagranicznych. W tym samym dniu przemawiał w Nottingham min. Antoni Eden, kierownik polityki zagranicznej W. Brytanii. Wreszcie w dniu 25 lipca przemawiał w Londynie Sir Stafford Cripps, jeden z wicepremierów olbrzymiego gabinetu brytyjskiego.

Najbardziej szczegółowa była mowa p. Cordella Hulla. Jest co raz bardziej widoczne, że inicjatywa w tych sprawach spoczywa w Waszyngtonie.

Wszyscy wymienieni politycy kładli duży nacisk na konieczność prowadzenia wojny do zwycięskiego końca. Apele te przekraczały zwykłą miarę i formę zachęty, tak zwyczajną w ustrojach prawdziwie demokratycznych. Być może są one antycypowaną odpowiedzią na jakieś sugestie berlińskie, gdyż jest całkiem możliwe, że Niemcy po częściowych nawet tylko sukcesach w Rosji zechcą może spróbować szczęścia w nowych projektach negocjowanego pokoju, który byłby dla nich zaczerpnięciem oddechu do dalszych walk.

Najbardziej szczegółowy program przyszłości zakreślił amerykański mąż stanu. Można go streścić, jako pobicie państw wrogich, ustanowienie nad nimi politycznego i militarnego nadzoru mogącego trwać nawet kilka lat (a więc **długi okres czasu** od militarnego zwycięstwa do podpisania traktatów pokojowych), ustanowienie powojennej organizacji świata w sensie nowej Ligi Narodów (to słowo nie padło; p. Hull mówił tylko o "jakiejś międzynarodowej instytucji" i o "międzynarodowym trybunale sprawiedliwości"), wyposażonej w władzę sądowniczą i w możliwości egzekwowania swych decyzyj zbrojnie, wreszcie takie ogólne urządzenie świata, żeby można było znacznie ograniczyć zbrojenia, a pomimo to być pewnym bezpieczeństwa.

P. Cordell Hull bardzo słusznie zwraca uwagę, iż żaden naród nie może brać udziału w postępie w sposób zadowalający, o ile będzie się znajdował pod stałą groźbą ataku i ingerencji zewnętrznej.

Jako główną przyczynę zła wymienił amerykański minister "skrajny nacjonalizm" i domagał się obniżenia nadmiernych barier celnych i naturalnej swobody handlu. Nie pominął też sposobności, by stwierdzić, że w tych wszystkich sprawach i Ameryka nie jest bez grzechu egoizmu — kosztem ogólnego bezpieczeństwa i zasady równych szans dla wszystkich.

W podobnym duchu, lecz mniej wyraziste, było przemówienia p. Antoniego Edena, szefa Foreign Office w Londynie. Słusznie on zwrócił uwagę na konieczność kary i odpłaty za zbrodnie niemieckie które stały się wyrazem polityki niemieckiego rządu.

Jeden ustęp szczególnie w przemówieniu min. Edena zwraca uwagę. Mianowicie, kiedy omawia on kwestię pomocy powojennej dla krajów spustoszonych, wynędzniałych i ekonomicznie niedorozwiniętych, oświadcza:

"Pociągnie to za sobą typ stosunków, które powinny istnieć między krajami wysoko rozwiniętymi i potężnymi, a tymi, które nie osiągnęły jeszcze tego samego poziomu aktywności ekonomicznej, lub miały zbyt mało doświadczenia w samorządzeniu się sobą." Stosunki te oparte będą na dwu zasadach — mówił min. Eden: "Po pierwsze przyjęcie pomocy finansowej i ekonomicznej nie może pociągać za sobą straty niepodległości dla danego kraju. Po wtóre wszelka forma pomocy albo przewodnictwa krajowi niedoświadczonemu w sztuce samorządzenia się musi być tego rodzaju, żeby mu pomóc w osiągnięciu należytego stopnia rozwoju."

Jest ciekawe, jakie to kraje ma min. Eden na myśli, kiedy mówi o braku doświadczenia w samorządzeniu się. Przy braniu pod uwagę ideałów chrześcijańskich i cywilizacyjnych powinny się w tej kategorii znaleźć Niemcy, Japonia, Włochy i Sowiety. Przy braniu pod uwagę mądrości przewidywania niebezpieczeństw szczególnie upośledzone były Anglia, Francja i Stany Zjednoczone. Więc kto tu komu ma udzielać nauk w samorządzeniu się? Czy nie trzeba powiedzieć wyraźnie, że chodzi o ubezwładnienie napastników?

Pod tym względem p. Cordell Hull jest mniej zagadkowy. Mowa Sir Stafford Crippsa poświęcona była głównie zasadom i metodom ekonomiki powojennego świata.

NORWEGIA I BLOK NORDYCKI

Norweskie cele pokojowe zostały wyłożone niedawno w oświadczeniu Norweskiego Biura Informacyjnego w Londynie. W oświadczeniu tym Rząd Norweski: zrywa z zasadą polityki neutralności; zrywa z koncepcją bloku nordyckiego złożonego z czterech państw skandynawskich, gdyż blok taki "mógłby być ewentualnie użyty jako instrument rewanżu wojennego Finlandii przeciw Rosji Sowieckiej"; wiąże się ściślej z sojusznikami atlantyckimi Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi; oczekuje powstania ożywionej i większej Ligi Narodów, w której Norwegia "byłaby pomostem między mocarstwami atlantyckimi i Związkiem Sowieckim."

Oświadczenie norweskie przewiduje również, że do ściślejszego porozumienia atlantyckiego weszłaby za Norwegią nie tylko Dania i Szwecja, ale również Belgia, Holandia i Francja. Wyraźnie więc oświadczenie pomija Finlandię.

To oświadczenie wywołało krytykę w Szwecji. Prasa szwedzka wyraża pogląd, że trochę zawcześnie na dyskusję o stosunkach wzajemnych państw skandynawskich i że Szwecja widzi przyszłość Skandynawii jako grupy państw przywiązanych do idei wolności i niepołączonej kombinacjami sojuszów z mocarstwami, lecz raczej samodzielnej.

Jest znamienne, że brak w tej sprawie dotąd głosów amerykańskich. Bez nich oświadczenie norweskie może być uważane tylko za próbę lansowania pewnych koncepcyj. Finlandia cieszy się dotąd dużym kapitałem sympatii w Stanach Zjednoczonych, co może okazać się dla niej nadzwyczaj pożyteczne w dalszej fazie wojny.

MANEWRY HISZPAŃSKIE

HISZPAŃSKI Minister Spraw Zagranicznych p. Serrano Suner ogłosił niedawno artykuł w niemieckim miesięczniku **Wille und Macht**, w którym rychło w czas przypomniał sobie, że to Francja i Anglia pozbawiły Hiszpanię pozycji mocarstwowej, i oświadczył, że Hiszpania ideologicznie należy do bloku walczącego o nowy porządek rzeczy. W tym samym zaś czasie szef Rządu hiszpańskiego gen. Franco wygłosił mowę z okazji utworzenia czy też przywrócenia do życia hiszpańskich Kortezów, ciała ustawodawczego o takim oczywiście składzie

i zakresie działania, jaki im przydzielony zostanie przez dyktatora. W mowie swojej gen. Franco oświadczył z emfazą, że gdyby raz jeszcze komunizm zagroził **granicom** Hiszpanii, naród hiszpański wstanie jak jeden mąż na swoją obronę.

Jeżeli ta mowa oznacza, że Hiszpania oddala się od myśli wzięcia udziału w tej wojnie w sposób czynny czy też bierny po stronie Osi, — to mowa jest dobra. Miara odległości Donu od Pirenejów wydaje się być miarą ochoty hiszpańskiej do nowej wojny.

A propos: znaczna część nowych hiszpańskich Kortezów powoływana jest w identyczny sposób, jak znaczna część polskiej londyńskiej Rady Narodowej. Kto by to powiedział!

LA FRANCE COMBATTANTE

W dniu 14 lipca 1942, w rocznicę narodową francuską, gen. de Gaulle oraz Francuski Komitet Narodowy w Londynie ogłosili, że zmieniają nazwę reprezentowanego przez siebie ruchu z "Wolnej Francji na" Francję Walczącą." Chodzi im o nierozróżnianie między Francuzami walczącymi bez względu na to, czy są wolnymi czy w niewoli, a także odróżnienie się nazwą od różnych drobnych grupek jak Wolni Duńczycy, Wolni Węgrzy, Rumuni i t.p.

Naród polski, który, podobnie jak angielski, szukając sojuszników w Europie zawsze zatrzyma wzrok swój na Francji, z całą sympatią wita każdy krok znamionujący tężenie woli Francuzów do walki z germańską zaborczością i gwałtem.

SATYAGRAHA W INDIACH

Osobliwa sytuacja wytworzyła się obecnie w Indiach. Zdawało się, że po nieudanej misji Sir Stafforda Crippsa, który ofiarował Indiom niepodległość i przedłożył plan jej realizowania, nastąpi jakieś zawieszenie broni. Tymczasem ostatnio Wardha czyli Funkcjonujący Komitet Wszechindyjskiego Kongresu (który jest grupą stronnictw i organizacyj niepodległościowych indyjskich, pretendującą do reprezentowania całości Indyj) uchwalił na wniosek Gandhiego rezolucję, wzywającą władze brytyjskie do opuszczenia kraju i oddania wszystkiego w ręce Kongresu, który natychmiast przystąpił by do formowania niepodległego rządu. Dopiero ten niepodległy rząd zacząłby rozmowy z rządem brytyjskim w celu zawarcia porozumienia przeciwjapońskiego. Jeżeli zaś władze brytyjskie na to się nie zgodzą, nastąpić ma Satyagraha czyli cywilne niesposłuszeństwo, zwane w Europie jako bierny opór: niepłacenie podatków, niekorzystanie z monopolów, strajki i t.p.

Rezolucja Funkcjonującego Komitetu ma być przedłożona plenum Kongresu, co daje jeszcze pewne możliwości czy to odroczenia sprawy czy jakiegoś rozumnego wycofania się z niej. Nie ulega bowiem kwestii, że w razie propagandy biernego oporu przywódcy Kongresu będą zresztowani, że wtedy zaczną demonstracje, głodówki i t.p. żeby tylko podniecić masy do stawiania oporu.

Gandhi jest podobno zdecydowany na ostateczności, wyraża się, że jest już stary i chce widzieć owoce swojej działalności, że jest to jego ostatnia walka, że nie cofnie się przed zapaleniem sobie stosu pogrzebowego pochodnią rewolucji i t.p. Nie ma jednak wyrównanej sytuacji nawet w Kongresie, gdyż przywódca drugiej grupy kongresowej Pandit Nehru docenia niebezpieczeństwo japońskie i nawet jest za wzięciem udziału w wojnie z Japonią przez ruch niepodległościowy hinduski, podczas gdy Gandhi uważa, że Indie mogą otrzymać niepodległość bez potrzeby walczenia o nią z Japończykami. Decyzja ostateczna zapadnie na plenum Kongresu, jakkolwiek Pandit Nehru popiera obecnie Gandhiego. Na rzecz Gandhiego powiedzieć jednak trzeba, że wyraźnie potępił hinduskiego quislinga w Berlinie Subhas Boze, który ofiaruje Indiom pomoc Niemców i Japończyków w wyrugowaniu Brytyjczyków. Gandhi oświadczył, że Subhas Boze doprowadziłby Indie z deszczu pod rynnę, że on — Gandhi — chce usunąć Brytyjczyków, ale Boze zamierza przy tej sposobności wprowadzić Niemców. Przeciw Japończykom proponuje Gandhi również bierny opór i sądzi, że skoro odkryją, że nikt ich do Indyj nie zaprasza i że w Indiach już nie ma Brytyjczyków — odejdą sobie w pokoju.

Z takim biblijnym pojmowaniem sprawy nie godzą się jednak inne — potężne — siły hinduskie. Przede wszystkim są to Indie oficjalne: lokalne monarchie, posiadające duży samorząd w stosunku do Brytyjczyków, warstwy związane z administracją brytyjską w prowincjach stanowiących obszar kolonialny, ludność chrześcijańska w liczbie 10 milionów i t.zw. Anglo-Hindusi, dalej Muzułmanie, którzy stanowią ogromny blok mniejszości religijnej (80 miln.), przeciwstawiającej się Hindusom właściwym, t.zw. plemiona wojownicze, które dostarczają żołnierza Koronie Brytyjskiej i które głównie, ale nie wyłącznie, są muzułmańskie, następnie 50 milionowy blok kast niższych, które są już dziś dostatecznie zorganizowane, by wywrzeć wpływ n.p. na masy robotnicze, wreszcie związki robotnicze oparte o dobre zarobki w przemyśle wojennym, nieliczna, ale dobrze zorganizowana partia komunistyczna i t.d.

Najpoważniejszym czynnikiem są tu Muzułmanie, którzy wręcz nie godzą się na oddanie rządów Kongresowi, gdyż przy sposobności regulowania sprawy Indyj chcą powołać do życia Ligę Państw Muzułmańskich pod nazwą Pakistanu (nazwa złożona z inicjałów prowincyj muzułmańskich). Jak jednakże Rząd dla Indyj, powoływany przez Wicekróla w imieniu Korony, jest skrupulatny w gromadzeniu sił przeciw Kongresowi, dowodzi anulowanie zakazu z 1934 roku partii komunistycznej i jej organów. Partia komunistyczna hinduska mniej jest związana z komunizmem programem, więcej techniką przewrotu, w chwili obecnej ogłosiła jednak, że całę swą energię poświęca wojnie z agresorem japońskim.

Opinia brytyjska jest zaskoczona bezwzględnością, doktrynerstwem i uporem Gandhiego i Kongresu. Pozwoli to jednak opinii angielskiej zrozumieć lepiej t.zw. kontynentalne kwestie mniejszościowe, w których zwykle grupy separatystyczne wykazywały ten sam egoizm, ciasnotę pojęć i brak zrozumienia całości sytuacji, co teraz Kongres. Szczególnie zbawiennie wpłynąć to powinno na lewicę angielską, która dotąd z osłupienia wyjść nie może, że Kogres odrzucił propozycje brytyjskie, choć one właściwie wychodziły od lewicy i angażowały wszystko to, co kryje się dziś za symbolem nazwiska: Sir Stafford Cripps.

UDZIAŁ HINDUSÓW W WOJNIE

Kiedy jednak mówimy o sytuacji w Indiach, nie możemy pominąć ani czynów oddziałów hinduskich w Libii, ani faktu, że w samych Indiach powstaje ogromna armia pod dowództwem generała Wavella. Udział Hindusów w Rządzie dla Indyj i w Radzie funckjonującej przy Wicekrólu wzrósł znacznie. M.i. nawet tekę obrony piastuje teraz Hindus-Muzułmanin Sir Firoz Khan Noon. Co się zaś tyczy postawy ludności, to najbardziej energiczna jej część bierze czynny udział w przygotowywaniu obrony. Jaki jednak ogromny przewrót faktyczny dokonuje się w Indiach, najlepiej okazać by się mogło z cyfr przemysłu oraz wojska. Jako najlepsza ilustracja niech posłuży fakt, że oddziały spadochroniarzy organizowane są ze szczepu górali Ghurka. Młodzi chłopcy, którzy rzadko w życiu widzieli kolej, a prawie nigdy samolotu, trenują teraz jako piechota powietrzna.

PADLI ZA VLAST

POD takim tytułem ogłasza od dłuższego czasu centralny organ czechosłowacki w Londynie, "Czechoslovak," spisy Czechów rozstrzelanych przez niemieckich okupantów. Spisy są długie i na pozór monotonne, ale przy wczytaniu się stają się wyraziste i pełne krwawej, okrutnej, treści. Są w tych spisach ludzie różnego wieku, starcy i młodzieńcy, są mężczyźni i są kobiety, są przedstawiciele inteligencji cywilnej i wojskowej i przedstawiciele warstw pracujących fizycznie, — młodzież przeważnie nie ma określonego zawodu —, ogromna większość jest wymieniona po nazwiskach, są jednak i wzmianki w rodzaju: " . . i dalsze trzy osoby, których nazwiska nie zostały sprawdzone."

Są wreszcie Lidice, które godnie stają obok polskiego Wawra i tylu innych polskich miejscowości, czy to zupełnie wygładzonych czy tylko zdziesiątkowanych przez Niemców . . .

Polacy, którzy tyle ludzi stracili i tracą w boju toczonym co dnia w Kraju, doskonale rozumieją uczucia Czechów. Krew przelana we wspólnej walce niezapomniana zostanie nigdy i bardziej przyczyni się do zbliżenia i braterstwa obu narodów, niż wszystkie deklaracje wypracowane w ciszy gabinetów.

UCHWAŁA CZECHOSŁOWACKIEJ RADY PAŃSTWOWEJ

Dzisiaj przytoczymy na tym miejscu wyjątek ze sprawozdania z czechosłowackiej polityki zagranicznej, przyjętego do wiadomości jednomyślnie przez czechosłowacką Radę Państwową w Londynie i ogłoszonego w "Czechoslovaku" z dnia 29 maja 1942. Sprawozdanie złożone zostało przez Prezydenta Republiki dr. Benesza, a tekst przyjęty przez Radę zredagował jej członek p. Wacław Nosek. Oto wyjątek o stosunkach z Polską :

"Naród czechosłowacki życzy sobie szczerze przyjacielskiej współpracy i dobrych stosunków z narodem polskim, wierzy jednak i żąda, aby naprawione były wszystkie krzywdy wyrządzone naszemu państwu przez hitlerowskie intrygi i politykę beckowską w nieszczęsnym 1938 roku. Dlatego też Rada Państwowa wita powtórne oświadczenie ministra dr. Ripki, że czechosłowacki rząd nie uznaje żadnej aneksji, która nastąpiła po Monachium, czy w Cieszyńskim czy na północnej Słowacji, i że trwa przy zasadzie **integralności** naszego przedmonachijskiego terytorium. Wierzymy, że stanowisko to będzie przeprowadzone u rządów amerykańskiego i brytyjskiego. Jasne jest, że zasada całkowitości czechosłowackiego terytorium rozciąga się i na części zrabowane nam według arbitrażu wiedeńskiego w listopadzie 1938 roku.

"Rada Państwa świadoma jest tego, że dobre sąsiedzkie stosunki i przyjacielska współpraca z Polską konieczne są nie tylko obecnie, ale i po wojnie, ponieważ tylko w ten sposób można będzie zabezpieczyć spokój i swobodę Czechosłowacji i Polski, a zarazem i wszystkich europejskich narodów. Z tego też punktu widzenia Rada Państwowa z uspokojeniem przyjmuje interpretację ministra dr. Ripki o znaczeniu sowiecko-polskiej deklaracji z dnia 4 grudnia 1941 roku, gdyż wszyscy zgodni jesteśmy w tym, że trwały i sprawiedliwy pokój można zabezpieczyć jedynie przez nową organizację stosunków międzynarodowych, opartych na przymierzu (spojenectvi) wszystkich krajów demokratycznych. Republika Czechosłowacka mając pełne zrozumienie dla żywotnych interesów narodu polskiego, respektuje równocześnie żywotne potrzeby Związku Sowieckiego i dlatego nie może pominąć względów celowości (skutecnosti), które Z.S.S.R. uważa za podstawowe pewniki swojej polityki państwowej i swego bezpieczeństwa.

"Polityka czechosłowacka świadoma jest również w pełni następstw które płyną stąd, że Z.S.S.R. jest sprzymierzeńcem wszystkich narodów i państw prowadzących wojnę z hitlerowskimi Niemcami i ich sprzymierzeńcami. Nie można pominąć okazywanej opinii, że czechosłowacka polityka zagraniczna winna zawsze dać **pierwszeństwo** jaknajszerszemu aliansowi demokratycznych narodów Europy przed **zwykłą konfederacją** dwu narodów."

* * *

"Myśl Polska" nie podejmie teraz dyskusji na temat Śląska Zaolziańskiego, który jest ziemią polską, reprezentowaną nawet w parlamencie czechosłowackim w Pradze przez Polaków. Natomiast w czasie najbliższym będziemy starali się poddać analizie zasadnicze linie oficjalnej czechosłowackiej polityki zagranicznej, która naszym zdaniem nie wyszła na dobre **ani narodowi czeskiemu ani słowackiemu.** Dziś lekko tylko zaznaczymy, że uchwała czechosłowackiej Rady Państwowej żąda uznania dla Czechosłowacji statutu integralności państwowej ze stanu z sierpnia 1938 roku, natomiast w części swojej o stosunkach z Polską ani razu nie wyraża się : państwo polskie, Rzeczpospolita Polska czy Republika Polska. Redaktorzy uchwały pomijają zupełnie statut integralności państwa polskiego, a pamiętają tylko o integralności Czechosłowacji. I to uważają za dobrą politykę . . . ,

TERROR NIEMIECKI W POLSCE

WIEŚCI nadchodzące z Polski są posępne i ponure. Wystarczy czytywać stale w "Dzienniku Polskim" rubrykę wyroków śmierci, wydanych na Polaków i cytowanych z prasy niemieckiej — żeby sobie wyrobić obraz warunków panujących w Kraju. Pod względem ilości ofiar niemieckiego terroru nadal zachowujemy smutne pierwszeństwo.

Powiedzmy tu odrazu, że propaganda polska dobrze by zrobiła, gdy by obok apelów słownych wydała n.p. broszurkę z fotografiami odpowiednich tekstów z prasy niemieckiej. Broszurka taka mogłaby ponadto zawierać tłumaczenia tych tekstów na język angielski — i nic więcej.

Ostatnie wystąpienia oficjalne polskie w tej sprawie były na czasie, ale były widocznie montowane dość pośpiesznie i szablonowo. Najpierw ukazała się w prasie brytyjskiej wiadomość o 700 tysiącach ofiar żydowskich, następnie doszło do konferencji dziennikarskiej w brytyjskim Ministerstwie Informacji, na której przemawiał min. Mikołajczyk oraz po dwu członków Rady Narodowej polskich i żydowskich. Minister Mikołajczyk podał cyfrę ofiar na 200 tysięcy Polaków i tyleż Żydów obywateli polskich, czyli razem 400 tysięcy ofiar niemieckiego terroru w Polsce. P. Zygelbojm jednak, przedstawiciel Bundu w Radzie Narodowej, trwał przy cyfrze 700 tysięcy Żydów zamordowanych w Polsce przez Niemców. Skąd te rozbieżności ?

Wiemy, że ludność żydowska w Polsce ponosi ogromne straty wskutek wielokrotnie wzmożonej śmiertelności w ghettach. Natomiast nic dotąd nie było wiadomo, żeby liczba wyroków śmierci na Żydach miała być większa od liczby wyroków wydanych na Polaków. Polaków zresztą jest w Polsce więcej, niż Żydów, więc przy równym nawet udziale w działalności zbrojnej i sabotażowej, ofiar polskich musiałoby być więcej. Dodajmy również, że wskutek skupienia w ghetto Żydzi nie mają sposobności do *action directe* przeciw Niemcom. Żydzi np. nie są też wywożeni na roboty przymusowe do Niemiec.

Więc jeżeli nagle się okazuje, że liczba ofiar żydowskich jest tak ogromna, to mogło by tak być tylko na skutek jakiejś niemieckiej akcji specjalnej. I rzeczywiście doniesienia mówią o takiej akcji niemieckiej na wschodnich ziemiach Polski, które z pod okupacji sowieckiej przeszły rok temu pod okupację niemiecką. W takim razie jednak nie należało wszystkiego rzucać do wspólnego kotła w akcji propagandowej, lecz starannie akcję rozplanować i udokumentować i dopiero potem stworzyć jeden wielki finał okrucieństw niemieckich w Polsce. Mówić odrazu o wielkiej ostatniej niemieckiej akcji aresztowania oficerów rezerwy i jednym tchem wymieniać masakry Żydów w miastach naszych wschodnich w jesieni 1941, t.j. wytwarzać w głowach anglosaskich całkowity chaos co do stosunków panujących w Polsce, co do celowości a więc i wiarygodności zarządzeń niemieckich. Nie ma żadnej potrzeby, by później prasa angielska pisała z wyrozumiałością: "czy cyfra 700 tysięcy ofiar żydowskich jest lub nie jest dokładna . . . i tak pozostaje to w zgodzie z polityką Hitlera . ." Tak samo nie jest w porządku, jeżeli Mjr. Cazalet, członek Parlamentu występujący w sprowach Polski, składa w Izbie Gmin wniosek podający, za uchwałą Polskiej Rady Narodowej z 10.6.1942, cyfrę 140 tysięcy skazanych na śmierć Polaków, a min. Mikołajczyk w kilka dni potem podaje cyfry zupełnie inne.

Nie zapominajmy, że działamy w Anglii. W wydanym niedawno w Londynie wyborze pism Stanisława Szczepanowskiego znajduje się wzmianka o świadectwie wielkiego publicysty angielskiego Grant Duff'a z 1878 r., który pisał, że informacje polskie, jeżeli nie są stwierdzone innym niezależnym świadectwem, nie zasługują na zaufanie.

WYROKI ŚMIERCI W KRAJU

Zwracają nam uwagę, że w Londynie nie wszystkie koła polskie przestrzegają należytej dyskrecji w ogłaszaniu wieści z Polski. Jeżeli np. ogłosi się w Londynie, że dany działacz polityczny z jakiegokolwiek stronnictwa został skazany na śmierć i stracony przez Niemców, a wiadomość nie została sprawdzona ponad wszelką wątpliwość, to wtedy powstaje ryzyko, że dopiero po takim ogłoszeniu rodak nasz w Kraju dostanie się pod topór niemiecki. r.

Jerzy Pietrkiewicz

LITANIA DO BOGA — OJCA

Motto
Wiem: was życie kaleczy; mnie poezja rani.
(Myśli nagłe).

Gdy codzień za nami cień się czołga i echo z za węgła śledzi,
kiedy wiatr nas przedrzeźnia w liściach, a spod słonecznej śniedzi
dnie wygrzebują się rude i pełzną gdzieś redlinami —
nie wiemy czy echom przeczyć, czy wiatr kpiący otrząsać z ramion,
nie wiemy czy dnie przerośnięte pielić i zbierać pod jesień . . .
Ten sam pokarm krzepi i truje, pieśń ta sama więzi lub niesie.
Na falach rozpaczy i śmiechu, od skały do skały rzucani —
ręce wznosimy jak maszty — skargi niech będą mewami!

Kyrie Eleison —
usłysz nas!
Kyrie Eleison —
poznaj nas!

To nieprawda, że Odyss przybił do zielonych urwisk legendy,
to nieprawda, że Troja zarosła murawą i pieśnią jak cmentarz.
Z dymów trojańskich chorągiew żałobna ponad Europą —
wiejąc trwożnemu tłumowi drogę wskazuje do Styksu.
Odyss ma synów korsarzy, którzy znak ojca-przybłędy
wyryli na dziobach statków i z sieci skręcają pęta
na nimfy, rusałki i elfy —
Perceval szedł leśnym tropem
i zgubił światło. Arturze! Wysycha święty eliksir.
Królu Arturze, nie konaj! Odyssie, żagli nie zwijaj!
Na wszystkich zegarach stuleci dwunasta godzina wybija.
Krew ciecze z dymów trojańskich. Z chmur lecą zamiast piorunów
włócznie św. Maurycego, lilie św. Antoniego,
miecze św. Jerzego.

Cywilizacje pobojowisk, dzieje zbutwiałych całunów
zalewa potop — wszystkie początki i wszystkie końce — przeszłość zalewa nam mózgi.
Wpada ujściami szerokimi w zatoki naszych domów. Prze dalej, dalej do brzegu —
aż pod stateczne przystanie: pod gminy, parafie, narody.

Wiatr już przedrzeźnia sam siebie, biczuje się ostrą rózgą
i tonie w liściach bulgocząc — odęty spada na dno —
zielone, zielone jest dno.

Kyrie Eleison —
zrozum nas!
Kyrie Eleison —
przejrzyj nas!

Na katedrach wisiały trofea łbów diabelskich, oświetlane w niedziele dzwonami,
a myśmy nie tańczyli na placu przed świątynią, bo strach nam drgał pod stopami.

Smagaj nas tedy Panie deszczem i gradem,
karczuj nas wojną i głodem!

Pozwól nam nosić na czołach cierniowy diadem
i na krzyżu umierać za deszcz i pogodę,
za zwierzęta i drzewa.
Niech nas na stosie stojących ogień psalmami ośpiewa.

Ojcze —
iże nam rozhuśtałeś wiosnę w motylach czerwonych, a zimę w motylach białych,
iże od łątek przelotów imperia się wszystkie zachwiały,
a nie od kul —
zmiłuj się nad naszą pychą, zagwódź nam oczy ślepotą,
bruzdy dla łez niech wyżłobią na twarzach cierpliwe słoty,
aby odtajać mógł ból!

O gest litości dla królów, dla wodzów, błaznów, wróżbitów —
prosimy Cię Panie!
O anarchię nocy w galopie snów i o hierarchię świtu —
prosimy Cię Panie!
O słabość w godzinę zemsty, o siłę w godzinę żalu —
błagamy Cię Sprawco Kontrastów!
O wiarę w baśnie i klechdy, o napój świętego Graala,
o Boże Miasto!

Zalew opadnie — gdy kanałami szum spłynie — gdy wiatrak zmiele obłoki.
Wtedy Don Kichot na wzgórzu koniowi nasypie obroku
prosto z księżyca.
A Sancho Pansa uwierzy i bitwę rozpocznie sam jeden
o honor głupców i chamów — wiatrak wyostrzył skrzydła —
czeka . . .

Ojcze, zaklnij nas w rubasznych pielgrzymów, krzyżami tatuuj oblicza.
Alegorie nas oplatają i jak bluszcze pną się po ciałach.
Już oczy zakryte, już dłonie związane — rzeczywistość za bluszczem zbrzydła.
Tylko ta chwała pnących się łodyg, tylko ta chwała . . .

Ojcze alegorii i romansów,
Ojcze wiecznego Średniowiecza,
nie śmiej się z nas Sancho Pansów —
lecz uderz płazem donkiszotowego miecza,
i giermków przemień w rycerzy.

Zaprawdę powiadam wam, że ziemia wiruje naokoło snu,
że pory roku lęgną się z cudu — nie przyjdą, nim nie uwierzysz.
Módl się o zgrzebne braterstwo z łanami konopi i lnu,
o przymierze z sosną i brzozą.

Błogosław zegary — katarakty czasu, błogosław przypływy powtórzeń:
nowe początki i nowe końce, stare początki i stare końce;
wiatr z rozczochraną czupryną, smyczki grające w łozach,
bociany wijące gniazda na każdej wiosennej chmurze —
i słońce — i słońce!
Kołyski wyrębuj w puszczach, drwalu!
Wiosna powraca!
Trumny posrebrzaj dzwonami, złoć gliną — i nie płacz wcale:
śmierć tylko skiby przewraca,
śmierć tylko łuszczy strąki.

Wirują konstelacje powtórzeń,
wirują miedze i łąki,
domy i krzyże,
księżyce i słońca, —
szybciej i wyżej,
szerzej i bliżej —
bez końca . . .

Lulaj-że lilijo wśród listowia pod lasem —
Lulaj-że wodna panno w wiankach zwiędłych przed czasem —
Lulaj-że umówiona muzyko w moczarach —
Lulaj-że słowo senne na czerwcowych czarach —

Boże —

myśmy do Ciebie przyszli z puszczy pogańskiej, z bluźnierczych gór —
przebacz, uśmiechnij się do nas przez rzęsy chmur!
Myśmy uciekali od zniczów, bo straszył sowami bór —
zapomnij, uśmiechnij się do nas przez rzęsy chmur!
Płaczem obmywamy stopy i ręce, płaczem zwilżamy zeschły, biblijny mur —
dostrzeż, uśmiechnij się do nas przez rzęsy chmur!

Ojcze Nasz, Któryś jest w Niebie —
i w kręgach wody naokoło lilii —
i w spiekłej, konającej glebie —
i w śnieżnej, rozdzwonionej wilii —
    w mieczu Rolanda i wiośle Odyssa —
    w wędrówce Percevala —
    we wszystkich ludzkich i zwierzęcych rysach —
    w zbliżeniach i w oddalach —
    w końcach i początkach —
    w imperiach, motylach i łątkach —
    w paradoksach i kontrastach —
    w mężczyznach i niewiastach —

Kyrie Eleison,
Chryste Eleison —

    Ave Maria —

Na wszystkich zegarach stuleci dwunasta godzina wybija.
We wszystkich balladach heroldzi trąbią ostatnią bitwę.
Odyssie, na wiośle złamanym wieziesz uśpioną rybitwę.
Don Kiszocie, koniowi nie trzeba więcej srebrnego obroku —
Król Artur umarł naprawdę. Podnieś przyłbicę.

Jest pokój.

Londyn, w lipcu 1942 r.

Z PRASY I PUBLICYSTYKI

NIEMCY

NIEPOROZUMIENIE

The Tablet zauważa z radością w przemówieniu anglikańskiego prymasa, Arcybiskupa Temple'a, sugestię proponującą umiędzynarodowienie zagłębia Ruhry. Myśl ta toruje sobie istotnie coraz wyraźniej drogę w opinii brytyjskiej, jako sposób wyrwania militarystycznym Niemcom trzonowego zęba, jeśli zgoła nie kła.
Jednakowoż *Tablet*, tak zresztą zrównoważony zawsze i rozumny organ, zaopatruje tę sugestię w komentarz dość zadziwiający i nawet niepokojący. Oto on:

"Taki układ prawny, który przede wszystkim jest uwagi godny na gruncie politycznym jako środek dla bezpieczeństwa Europy, może mieć również dużą wartość jako eksperyment gospodarczy, który uprawniłby ciało międzynarodowe do rozdziału rynków i do oznaczenia warunków dla produktów, których będzie tak wielka potrzeba w zniszczonej Europie."

Ale to nie wszystko:

"Mieszkańcy takiego specjalnego rejonu byliby pierwszymi dzierżycielami czegoś w rodzaju europejskiego obywatelstwa. Wprowadzono by w ten sposób w życie zasadę prawną, która mogłaby się okazać bardzo wartościową i w innych miejscach. Więc np. w niektórych mieszanych okolicach granicznych, o które trwała gorąca walka (hotly contested and mixed frontier regions) a gdzie takie pasy buforowego terytorium (strips of buffer territory) i podwójne albo neutralne obywatelstwo byłoby jedynym środkiem ochronnym przed nieustannymi i ciągłymi zatargami."

Mieści się w tych słowach wcale niebezpieczne nieporozumienie. Wszakże Ruhra dlatego właśnie ma być umiędzynarodowiona, *że nie jest narodowościowo mieszana*! Rozciąganie tej recepty na tereny narodowo sporne mogłoby tylko te nienawiści i zatargi narodowe wzmóc do niebywałej potęgi. Gdańsk był wcale dobrym przykładem takiego międzynarodowego organizmu na terytorium mieszanym. Wynikła z tego obecna wojna, a przynajmniej pretekst do niej. Czyżby istotnie za mało było takiego jednego przykładu?

Od Ruhry do terytoriów narodowo mieszanych jest właśnie tak dalego jak od Rzymu do Krymu.

ROSJA

PRZYGODA SIR STAFFORDA

Truth, bodaj jedyna w prasie brytyjskiej a w każdym razie pierwsza, zajmuje się pewną przygodą, jak zdarzyła się Sir Staffordowi Crippsowi:

"Sir Stafford Cripps wypuścił, jak się zdaje parę kotów wśród dyplomatycznych gołębi ("appears to have released a few cats among the diplomatic pigeons," zwrot angielski odpowiadający bodaj francuskiemu "lacher un lievre empoisonne"); zdarzyło mu się to w ciągu interview'u, udzielonego Dr. Alvar Andersonowi, a drukowanemu w szwedzkim *Vecko-Journalen*. Aż do tej chwili (11 lipca) *interview* ten według naszej wiadomości nie ukazał się w prasie brytyjskiej. Sir Stafford przeczy temu poglądowi, jakoby w czasie panowania Stalina w Moskwie winien panować na świecie strach przed bolszewizmem i bolszewizacją. "Rewolucja światowa" była dogmatem Trockiego. Dzisiejsza Rosja uczciwie zamierza powstrzymać się od mieszania się w domowe sposoby rządzenia się poszczególnych narodów."

Jak dotąd mamy do czynienia z gołębiami *interview'u*, ale oto koty: "Według wersji, jaką mam przed sobą, Sir Stafford powiedział w dalszym ciągu, że Rosja zamierza utrzymać granice fińskie takie, jakie zostały wytyczone po wojnie rosyjsko-fińskiej z 1940 r. Tu jest kłopot! Sądząc po własnym komentarzu pisma szwedzkiego i po niemieckich komentarzach, jakie nastąpiły, wcale się ten zamiar nie podoba nordyckim narodom! Finlandia zwłaszcza jest gorżka. Finowie mówią tak: "Dajemy naszych mężczyzn Rosji, dzieci ewakuowane Szwecji, zaś kobiety Niemcom!" Interesującym faktem jest, konkluduje *Truth*, że minister Jego Królewskiej Mości i to Lord Tajnej Pieczęci oraz Leader Izby Gmin tak odrazu udał się z granicami przyszłej Europy do dziennika neutralnego."

Wynikła z tego pigułka raczej gorżka dla całej bałtyckiej Europy.

FRANCJA

PETAIN, FRANCJA I PROPAGANDA BRYTYJSKA

Po cytowanym już przez nas uprzednio głosie znamiennym p. Voigta przestrzegającym w *Nineteenth Century* przed niedocenianiem roli Marszałka Petain'a, zjawia się obecnie podobna ocena w *Contemporary Review*. Rąbek historii zaczyna się nam powoli odwijać:

"Sam fakt entuzjastycznego przywitania Lavala przez Niemców jest bardzo ciekawy dla tych Anglików, którzy śledzą postępowanie Petain'a. W ciągu ostatnich dwu lat ciężko było znaleść jakieś słowo uznania dla Petain'a w prasie brytyjskiej. Dużo było żalu wobec niego, niekiedy zaprawionego goryczą. Zapewne ludzie bardzo mądrzy twierdzić mogą, że gdyby prasa brytyjska naiwnie była przyklaskiwała Petainowi, byłaby mu może skróciła karierę; że więc napadając na niego uczyniliśmy co w naszej mocy by Hitlera omamić. Rozumowanie to wydaje się nam trochę za mądre. Hitler doskonale wiedział kogo miał przeciw sobie w Petain'ie. Co więcej, brytyjski krytycyzm a nawet lżenie Petain'a, było wciąż cytowane przez niemiecką propagandę i mogło naród francuski doprowadzić do rozpaczy z powodu domniemanej wrogości brytyjskiej. Takimi drogami propaganda brytyjska mogła przyczynić się do gry Hitlera pozyskiwania sobie Francuzów na swoją stronę. Historia nie umie jeszcze wydać sądu o istotnym wpływie propagandy brytyjskiej na naród francuski".

Ach ta propaganda! Zawsze i wszędzie jest z nią kłopot. Zdaje się dlatego, że znacznie ją łatwiej nakręcić niż odkręcić, znacznie łatwiej puścić w ruch niż zatrzymać. Imponujący przykład siły, ba, potęgi, bezwładności.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI

Weekly Review zamieszcza ciekawe bo niezmiernie bezpośrednie, i bardzo francuskie w ujęciu, wiadomości od osoby świeżo przybyłej z Vichy. Aby zrozumieć, aby rozumieć, aby wyobrazić sobie psychikę dzisiejszej Francji, trzeba przede wszystkim stale pamiętać o jednym: *Francja jest głodna*:

"Przede wszystkim — sprawa żywności. Zapytacie się może, dlaczego wysuwam to na czoło? Czynię tak, bo nie może nikt w W. Brytanii mieć pojęcia jak wygląda mentalność narodu, który jest nieprzerwanie głodny. Widzę to po sobie. Kiedy w pociągu przewożącym mnie poprzez Hiszpanię do Portugalii spostrzegłam — opowiadająca jest Mlle Francine — że mogę zjadać różne "delikatesy" — przeważnie te właśnie, które są dziś w Anglii dostępne —, których pozbawioną byłam od czasów *armistice'u*, nie wiedziałam od czego zacząć. Rezultat był taki, że się pochorowałam z przejedzenia i że przez dwa dni w ogóle jeść nie mogłam . . . Okazało się, że to nie pomogło. W Lizbonie, mieście nieprawdopodobnie pełnym wszelkiego jadła, powtórzyłam to doświadczenie, Znalazłam się nagle wobec prawdziwego, *rzeczywistego* jedzenia, nie tylko wobec ziemniaków i czarnego chleba. . . Teraz nawet w Anglii niezupełnie czuję się wyleczona. Wchodząc do sklepów nie mogę się powstrzymać od pytania się o wszystko, tak jakbym wszystko chciała kupić . . ."

Taką jest psychologia przeciętnego dziś mieszkańca Francji, a oto co się we Francji dzieje:

"Co rano 35 milionów ludzi budzi się tam z trzema myślami w duszy: 1. jak uzyskać jakieś rzetelne jedzenie? 2. znaleźć sposób na nabycie jakiegoś opału, aby coś móc ugotować i zagrzać wody? 3. co zrobić by jakąkolwiek drogą pomścić się na Niemcach? — Oczywiście nie codzień można spełnić wszystkie te trzy marzenia. Jeżeli po wielogodzinnym ogonku dostanie się trochę węgla czy nafty, nie należy się już spodziewać porządnego posiłku . . . Zawsze jednak można sobie to odbić na Niemcach — n.p. przez namalowanie wielkiego V kredą na murze, lub przez "przypadkowe" strącenie doniczki z okna na głowę przechodzącego boche'a. Czasem gdy Naziści wyłowią z jakiegoś kanału ciało któregoś ze swych żołnierzy, — wiemy, że gdzieś któryś z naszych miał dobry dzień i że w pełni zrealizował trzeci punkt programu."

SPRAWY POLSKIE

NIEOCZEKIWANY ARGUMENT ZA REFORMĄ ROLNĄ

Łowcy federalizmu mnożą się w tym kraju i coraz to za nową oglądają się zwierzyną. Rodzą się już nawet w tej mierze interesujące głosy protestu, jak np. głos p. Voigta w' *Nineteenth Century*, który wręcz, omawiając znane amerykańskie projekty światowej *Federal Union*, twierdzi, iż jest obowiązkiem patriotycznym protestować przeciw tym nierealnościom.

Ostatnia *Fortnightly* przynosi znów rozważania na temat demokratycznej federacji naddunajskiej (podpis brzmi: Danubian). Znachodzi się tam w pewnym, jedynym, miejscu i wzmianka o Polsce, trochę zresztą zresztą ni przypiął ni przyłatał.

Okazuje się oto, że pierwszym warunkiem szczęśliwej federacji w okręgu naddunajskim jest — reforma rolna na Węgrzech, bez której, czytamy, "demokracja naddunajska przyjdzie na świat martwa, zaś nowa Europa pozostanie na przyszłość zalążkiem dyktatury, bez możności załatwiania problemów mniejszościowych." Względy te, jako nas bliżej nie obchodzące — jesteśmy wszakże jeno z nad Dunajca, a nie z nad Dunaju — zostawiamy na boku.

Ale oto co czytamy dalej:

"Jeżeli ta sama warstwa — feudalnych ziemian, (Feudal Landowners) —, pozostanie nienaruszona w Polsce, pogodzenie się z Rosją będzie krótkotrwałe tak jak i demokracja polska. Demokracja w tych krajach wymaga szerokiej podstawy licznego i zasobnego stanu włościańskiego. W obecnych warunkach własności rolnej jest tam miejsce tylko na nędzny, zamierający, alkoholiczny i analfabetyczny wiejski proletariat."

Oto jakie najnowszy łowca federalizmu wystawia świadectwo polskiemu chłopu!

Obóz Narodowy w Polsce był zawsze i jest dalej za rozumną reformą rolną, taką jaką zapoczątkował razem z Witosem w 1925 r. Natomiast nigdy opinia narodowa nie zgodziłaby się na reformę rolną dyktowaną jakimikolwiek względami na Rosję Sowiecką. Wręcz przeciwnie, argumentem głównym przemawiającym narodowo za reformą rolną jest zasada takiego uwłaszczenia możliwie licznych sfer, by je uodpornić przeciw jakimkolwiek próbom i pokusom bolszewizacji. Nie wiemy zaiste czy taki instynkt i taka dążność bardzo by ułatwiły "pogodzenie się z Rosją."

Zgody sąsiedzkiej z Rosją szukać trzeba na innej płaszczyźnie i w innych wymiarach.

INFORMACJE AMERYKAŃSKIE

Niezwykle ciekawe informacje o stosunkach polsko-sowieckich znajdujemy w ogłoszonym w lipcu 1942 r. w polskiej prasie amerykańskiej kolejnym Biuletynie Fundacji Pułaskiego (Cytujemy za *Gazetą Readingską*):

"Ani ambasador Kot w czerwcu, ani premjer Sikorski w grudniu 1941 roku nie byli w stanie nakłonić Stalina do wycofania żądania czwartego rozbioru Polski. Niewidzialna siła Demokracji Jutra nakazała wszakże obu stronom zgodzić się na traktat odkładający zagadnienia graniczne na okres powojenny. Decyzja ta różnie została przyjęta w świecie, ale prestiż Polski wzrósł wskutek niej w stolicy Ameryki, a szczególnie, gdy dowiedziano się ostatnio, że już dnia 19 czerwca 1940 roku, a więc dwa lata temu, wkrótce po upadku Francji, premjer Sikorski przesłał Londynowi z Paryża osobiste memorandum, zalecając pozyskanie Rosji dla obozu Sprzymierzonych i użycie Polaków na terytorjum sowieckim dla wspólnej walki przeciw Niemcom. — Dzisiejszy więc nakaz konieczności pierwsi przewidzieli Polacy.

W międzyczasie Demokracja mówiła coraz głośniej o walorach Karty Atlantyckiej i o konieczności obdarzenia w przyszłości wolnością wszystkich narodów świata. Moskwa uchem totalitarnym dosłyszała niebezpieczeństwo odłożenia sprawy polskiej granicy w pakcie z Polakami. Tego więc roku z Kremla popłynął mocny głos do Londynu i Washingtonu, obwieszczający, że "granica niemiecko — sowiecka z 1941 roku będzie musiała być przyszłą granicą polsko — rosyjską."

Anglja jest potrzebna Rosji, Rosja jest potrzebna Anglji, — lecz Anglja — na szczęście — dziś nie może zrobić niczego bez wiedzy Washingtonu. Na zaproszenie Prezydenta Roosevelta przybył do Ameryki najpierw premier Sikorski, później komisarz Mołotow, a wreszcie premjer Churchill. I Polska stała się osią rozmów nad strukturą powojenną Europy. Polska stała się dziś znów probierzem demokracji.

Ile mógł wskórać premier Sikorski 4 grudnia 1941 roku w układach ze Stalinem, tyle tylko wskórał Prezydent Roosevelt 4 czerwca 1942 roku w układach z Mołotowem — sprawę granicy polsko — rosyjskiej odłożono ponownie do końca wojny."

PAT czy PIC?

Poważny tygodnik polsko-amerykański *Czas*, organ urzędowy Zjednoczenia Polsko-Narodowego w Brooklynie, N.Y. zamieszcza ciekawe uwagi swego redaktora o przemówieniu radiowym jednego z członków obecnego naszego rządu:

"Nie wiem do kogo właściwie zwrócić się z moją sprawą, czy do PAT'a (Polska Agencja Telegraficzna), czy do PIC'u (Polish Information Center). Sprawa bowiem moja tak wygląda:

W biuletynie prasowym nowojorskiego PIC'u zamieszczony został telegram PAT'a z Londynu, pod tytułem "Przemówienie min. Kwapińskiego do Kraju." Nie wiem, kto jest autorem nagłówka, PIC czy PAT? A właśnie o nagłówek chodzi.

P. Kwapiński — socjalista i polski minister przemysłu i handlu — w ten sposób zaczyna swą mowę: "Drodzy Słuchacze, Towarzysze!"

Czy tak mógł przemawiać minister polski do Polaków? Wydaje się, że dla polskiego ministra mogą istnieć: Polacy, rodacy, bracia i siostry, słuchacze i tak dalej, ale w żadnym wypadku Polacy dla ministra nie są "towarzyszami," chociażby nawet ten minister był socjalistą, czy komunistą. Tylko bowiem komuniści i socjaliści używają określenia: "towarzysze." Chwilowo tylko w Rosji obowiązuje nazwa "towarzysz" dla każdego obywatela.

A więc p. Kwapiński nie przemawiał jako minister, lecz jako członek partii socjalistycznej, skoro zwracał się do "towarzyszów."

Czy więc przemawiał do WSZYSTKICH Polaków? I to nie miało miejsca. Nawet bowiem, przemawiając jako socjalista, nie miał prawa nazywać wszystkich Polaków "towarzyszami." Wynika więc z tego, że przemawiał do swych towarzyszów partyjnych, do socjalistów w Polsce.

Tytuł telegramu powinien więc brzmieć nie "Przemówienie min. Kwapińskiego do Kraju," lecz "Przemówienie członka partii socjalistycznej p. Kwapińskiego do socjalistów w Kraju."

Tak byłoby właściwie.

Nie wiem więc kto zrobił omyłkę PAT, czy PIC?"

ŻYDZI O KULISACH POLSKICH

W londyńskim *The City and East London Observer* (dodatek: *The Polish Jewish Observer*) znajdujemy zanotowania godne uwagi o polskich stosunkach wewnętrznych. Czytamy tam m.i.:

"Tworzenie nowego polskiego Ministerstwa Handlu i Przemysłu, a w szczególności Departmentu dla Powojennej Odbudowy, pod kierownictwem p. Kwapińskiego, napotyka na przeszkody. Temat ten był dyskutowany na posiedzeniu Polskiego Gabinetu, i — jak się dowiadujemy — okazało się dość wyraźnie, iż zbyt wielu kucharzy chciało być przy gotowaniu tego rosołu. Wszystkie stronnictwa rywalizują o swój w tym udział, nie mówiąc już o mniejszościach, które również domagają się głosu w planowaniu powojennym.

"Wiele komentarzy w kołach polskich krąży na temat wyniku niedawnej misji urzędowej ks. Kaczyńskiego, wybitnego członka Polskiej Rady Narodowej, do Stanów Zjednoczonych. . . . Jednym z głównych celów tej wizyty było doprowadzenie do jakiejś jedności między różnymi nastrojonymi partyjnie grupami w Stanach Zjedoczonych. W szczególności zadaniem jego było zbadanie i przeciwdziałanie pewnej rozbijackiej (disruptive) działalności elementów reakcyjnych, które kują kapitał z legendy Piłsudskiego. Na nieszczęście, Rząd Polski w staraniach swoich o pozbycie się tych ludzi popierał ich emigrację do Ameryki. Było to równoznaczne z umożliwieniem im wypłynięcia raz jeszcze. Zrobili oni swoje (They have done well) w Stanach Zjednoczonych.

"Rocznica zgonu Piłsudskiego w dniu 12 maja okazała dowodnie, jak bardzo żywa jest i wzrasta w dalszym ciągu legenda. Jest bardzo naturalne, iż Polacy oglądają się wstecz z nostalgiczną dumą za tą wielką postacią, z pewnością jedną z największych w historii Polski. Była nawet specjalnie audycja radiowa o Piłsudskim z Ameryki, wygłoszona przez Kazimierza Wierzyńskiego. W Londynie piłsudczycy stanowią patriotyczną konstruktywną grupę, współpracującą z Rządem. Niektórzy z nich dzierżą wysokie stanowiska. Okazuje się jednak, iż w Ameryce, może przez nieuwagę (perhaps inadvertently), dają się oni używać do raczej płonnych i nawet niebezpiecznych prób wsadzania drąga między szprychy kół obecnego Rządu."

ZARZUTY NIE ZE ZŁEJ WOLI

Izba Gmin zajmowała się ostatnio projektem (uchwalonym już) ustawy o uprawnieniach Rządów Sprzymierzonych w Wielkiej Brytanii w sprawach służby wojskowej ich obywateli —*The Allied Powers (War Service) Bill*. Jak formułuje te sprawy *Free Europe*, jest to już trzecia ustawa pozostająca w związku z przebywaniem w Wielkiej Brytanii Rządów Sprzymierzonych.

"Pierwszą była ustawa o obecności Sił Zbrojnych Sprzymierzonych z 1940 r., drugą ustawa o Sądach Morskich dla obywateli Państw Sprzymierzonych z 1941 r. Od roku 1940 Rządy Sprzymierzone miały prawo powoływania swoich obywateli w tym kraju do służby wojskowej, ale nie miały prawa stosowania przymusu w wypadkach uchylania się od tej służby. W ten sposób około 10 tysięcy zdatnych obywateli Państw Sprzymierzonych było w sytuacji lepszej, niż obywatele brytyjscy. Nowa ustawa wprowadza w tym względzie przymus. . . . Zainteresowani będą mieli dwa miesiące czasu do zgłoszenia się do szeregów zbrojnych swego kraju. Którzy by zaś nie uczynili zadość temu obowiązkowi, podlegać będą obowiązkowi służby w Armii Brytyjskiej i powoływani będą normalnie do Korpusu Pionierskiego."

W czasie dyskusji nad tą ustawą w Izbie Gmin miała miejsce ciekawa kontrowersja, w której wzięli udział zarówno posłowie dla Polski usposobieni przyjaźnie, jak i ci którzy usposobieni zostali nieprzyjaźnie. Najdokładniej notuje ten incydent *The Jewish Chronicle*:

"Ostre interludium w dyskusji nad ustawą o uprawnieniach Rządów Sprzymierzonych w sprawach służby wojskowej ich obywateli wywołała kwestia antysemityzmu w Wojsku Polskim. Panna Rathbone (niezależna, posłanka od Uniwersytetów Angielskich) mówiła o sprawie pewnej liczby studentów żydowskich w trzecim roku studiów technicznych na jednym z uniwersytetów brytyjskich, na których wywierano duży nacisk, by wstąpili do Wojska Polskiego, w którym — jak mówiła — istnieje postawa antysemicka. Oni byli niechętni wstąpieniu, ponieważ pragnęli pokończyć swoje studia inżynierskie i mówili: "Wiemy, że Rząd Sprzymierzony nie może wywrzeć na nas przymusu, ale obawiamy się, iż skoro przejdzie ustawa dająca prawo wcielenia nas do wojska, będziemy oskarżeni o dezercję." Przypuśćmy, zapytywała posłanka Rathbone, że pod tego rodzaju presją owi młodzieńcy zgłosiliby się do wojska, a następnie je opuścili, czy jest możliwe, żeby Wojsko Polskie nastawało na utrzymanie swojej nad nimi władzy? Wedle tej ustawy, a w każdym razie tej jej części, która stosuje się do osób odmawiających zaciągu do Armii Sprzymierzonej, byliby oni wyłączeni jako studenci trzeciego roku uniwersytetu.

"Hrabia Winterton (konserwatysta, poseł z Horsham i Worthing): Ze względu na to, że nieoficjalnie mam łączność ze sprawami Armii Polskiej, pragnę założyć stanowczy protest przeciw twierdzeniom, wysuniętym tu przez Szanowną Panią, iż jest jakaś antyżydowska postawa w Wojsku Polskim.

"Panna Rathbone: Twierdziłam to bez wymieniania szczegółów, i myślę, że ci, którzy śledzili fakty, wiedzą, że tak jest. Jestem pewna, iż nie jest to postawa niektórych, albo generała Sikorskiego, który przeciw niej protestował, i że nie ma tej postawy w wielu oddziałach, że jest jednakże przykry antysemityzm w niektórych oddziałach Polskiej Armii i znęcanie się (*bullying*) nad ludźmi.

"Hrabia Winterton: Nie zgadzam się ani z jednym słowem twierdzeń Szanownej Pani i wyrażam żal, że uważała ona za właściwe wysuwać je w Izbie. Armia Polska spełnia swoje zadanie w sposób znakomity w pewnej części kraju i myślę, że ze strony Szanownej Pani jest objawem wielkiego braku odpowiedzialności wysuwać takie twierdzenia obliczone na poróżnienie nie tylko nas i Polskiego Wojska, lecz również nas i generała Sikorskiego.

"Pan D. N. Pritt, Radca Królewski (Labour, z North Hammersmith): Ja myślę, że mamy tu objaw wielkiego braku odpowiedzialności ze strony Szlachetnego Lorda. Nie wie on nic więcej o tych sprawach, niż Szanowna Pani. Ona zaś ma wiele dowodów w tym względzie, jak również mam i ja. Przedkładałem je Ministerstwu Spraw Zagranicznych, kiedy Armia Polska walczyła we Francji. Na nieszczęście, jest dość łatwo równocześnie dzielnie walczyć i źle traktować ludzi, jakkolwiek mogą to być nie te same jednostki w jednym i drugim wypadku. Miewam, i przesiewam, od czasu do czasu moc dowodów złego traktowania Żydów w Wojsku Polskim. Szlachetny Lord mógłby przeczytać niektóre z pism p. Lloyda George'a i zobaczyć, jak Wojsko Polskie traktuje swoich żydowskich współobywateli.

" Hrabia Winterton: Nie uważam Szanownego i Uczonego Członka (p. Pritta) za powagę w sprawie antysemityzmu, ani w ogóle w żadnej innej sprawie.

"P. Pritt: Mamy o sobie nawzajem tę samą opinię (wesołość w Izbie).

"P. McCorquodale (Sekretarz Parlamentarny Ministerstwa Pracy, referent ustawy): Ja zaiste występuję przeciw temu żonglowaniu oskarżeniami przeciw Polskiej Armii.

"P. Pritt: Może Szanowny Poseł okaże grzeczność członkom tej Izby i da wiarę, że mają oni i trochę rozumu i poczucia odpowiedzialności i nie stawiają zarzutów, jeżeli wiedzą, że nie mają racji.

"P. Rathbone: Muszę zaprotestować, przeciw założeniu, że stawiamy zarzuty Armii Polskiej w ogóle, albo naczelnemu dowództwu. Nie czynimy tego; stawiamy zarzuty pewnym oddziałom Polskiej Armii i jednostkom z szeregów."

W komentarzu do tego sprawozdania czytamy w *The Jewish Chronicle*:

"Jakkolwiek by można ubolewać, owi szanowni członkowie Parlamentu powiedzieli tylko prostą prawdę. W rzeczy samej, *byłoby dziwne, gdyby tak nie było*, po latach dwudziestu polskiego przedwojennego systemu rządzenia, którego zasadą przewodnią była eksploatacja mas i składanie potem winy na Żydów. Miss Rathbone twierdziła kategorycznie, że generał Sikorski nie jest antysemitą, a świadczą o tym jego zdecydowane usiłowania, by zdusić ducha antyżydowskiego w Armii Polskiej tam, gdzie on jeszcze się snuje. Nie jest też gen. Sikorski jedynym wśród polskich przywódców w tym względzie. Lecz ci oświeceni mężowie stanu napotykali przeszkody w antyżydowskiej części Polskiego Rządu, która sympatyzowała i zachęcała elementy siejące niepokój. Spostrzeżenia Miss Rathbone i Mr. Pritta napewno nie były podyktowane przez złą wolę. Nie ma też żadnej złej woli wśród Żydów wobec Polaków i Polski, lecz jest wręcz odwrotnie, pomimo doświadczeń przeszłości."

Tyle *The Jewish Chronicle*. Ciekawe, iż to sędziwe żydowskie pismo w Wielkiej Brytanii tak mało ma kontaktów z Żydami z Polski, bo ci zapewne oświeciliby je, że nie tylko nie było w Polsce prześladowania Żydów, ale wręcz odwrotnie. Przed majem 1926 Żydzi w Polsce odgrywali ogromną rolę w Sejmie i w kraju nie tylko przez zaprzyjaźnione stronnictwa centrum i lewicy, ale i bezpośrednio. Po maju 1926 poparli całą siłą dyktaturę Marszałka Piłsudskiego i łączyli się w bloki wyborcze zarówno z B.B.W.R. — którego byli członkami — jak i z Ozonem. Zasiadali w Sejmie i Senacie do końca, choć stronnictwa opozycyjne polskie były od udziału w Parlamencie wykluczone. Po śmierci Marszałka w 1935 roku ufundowali nawet w Palestynie gaj pomarańczowy jego imienia — przynajmniej prasa żydowska pisała w Polsce dużo o tym gaju. I teraz tyle gadania, że było tak źle. Twierdzą przy tym, że nie ma u nich ani śladu złej woli. Cóż jednak Polakom po *dobrej* woli, skoro z nią łączy się *zła* informacja o Polsce i *szkodzenie* polskiej sprawie na każdym kroku?

Może to jednak i dobrze, że *The Jewish Chronicle* nie korzysta z informacji Żydów z Polski. Bo jeszcze mogłoby być tak, jak z tymi studentami Żydami polskimi, którzy rozumieję wierność Polsce i demokrację i równość obywatelską w ten sposób, że dyplomy inżynierskie chcą zdobyć wtedy, kiedy polska młodzież krwawi się i ginie. Skoro bowiem w 1942 roku są na trzecim roku inżynierii, to znaczy, że nie zgłosili się do wojska w 1939 roku. I dzisiaj nie chcą być poczytani za dezerterów, t. zn. chcą korzystać w przyszłej Polsce z dóbr nabytych za cenę krwi poległych.

Najlepsza jednak ze wszystkiego jest dobra wola p. Pritta, który antysemityzm w wojsku polskim badał wtedy, kiedy biło się ono we Francji z najeźdźcami niemieckimi. Czy nie należy łączyć tego z faktem, że wtedy p. Pritt — odosobniony całkowicie w brytyjskim Parlamencie — miał zupełnie inne poglądy na wojnę — dopóki Niemcy nie napadły Sowietów?

W rzeczy samej zaś, "*byłoby dziwne, gdyby tak nie było*" z oskarżeniami panny Rathbone i pana Pritt, jak właśnie było.

ZNAKI CZASU

DEMOKRACJE W WYŚCIGU CZASU

P. Cat Mackiewicz w swym *Timeo Danaos et dona ferentes* charakteryzuje słusznie i przenikliwie przekleństwo opóźniania się, jakie ciąży na upartej niechęci demokracji do uwierzenia w wojnę wtedy gdy tej wojny jeszcze niema:

"Anglia pomiędzy latami 1933-39 mogła się uzbroić i mogła nas uzbroić. Wysiłek zbrojeniowy angielski zaczyna się dopiero od Monachium. Jego tempo jest zbyt słabe, Niemcy zdystansowały swoim uzbrojeniem kraje o wiele od Niemiec bogatsze. A przecież od samego przyjścia Hitlera do władzy Anglicy powinni byli zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa, które im pod bokiem wyrasta.

"Gdyby Ameryka przystąpiła do wojny we wrześniu 1939 r., wojna byłaby już niewątpliwie wygrana i skończona. Ponieważ Japonia przystąpiła do wojny dopiero wtedy, gdy ją do tego ośmieliły zwycięstwa Niemiec, więc można wnioskować. iż przystępując w 1939 r. do wojny z Niemcami Ameryka nie miałaby wojny z Japonią. A jednak już w 1939 r. i w Europie i w Ameryce i nawet w Niemczech wiedziano, że Ameryka nie potrafi uniknąć wojny z Niemcami. Pocóż się więc spóźniała? Jej spóźnienie kosztuje świat miliony ofiar ludzkich i miliony godzin, które ludzkość przeżywa w niepewności. W 1939 r. przeciwnicy Niemiec mieli przewagę trzech czynników, które skladają się na potencjał wojskowy — przewagę w ilości dywizyj, w potencjale przemysłowym i w zasobach surowców. Przewaga w ilości dywizyj skończyła się z chwilą zakończenia kampanii polskiej. Okazało się przy tym, że nowoczesnej broni gotowej Niemcy posiadają więcej niż Polska, Anglia i Francja razem wzięte. Z chwilą opanowania Holandii, Belgii i Francji Niemcy wyrównały swoje szanse w dziedzinie przemysłowej, gdyż podporządkowały swoim obstalunkom wojskowym przemysł całej kontynentalnej Europy. W surowcach przeciwnicy Niemiec mają przewagę olbrzymią, ale oto wybucha nieszczęśliwa wojna z Japonią i oto Japonia zdobywa Malaje. Na szczęście japońska zdobycz nie może jeszcze służyć Niemcom, z powodu braku geograficznego połączenia pomiędzy tymi państwami. Ale gdyby Ameryka weszła do wojny w 1939 r., nie byłoby tego wszystkiego.

"System totalny przewiduje, obrachowuje i napada. Demokracje działają dopiero wtedy, gdy niebezpieczeństwo uwidoczni się całkiem wyraźnie, namacalnie, gdy bomby zaczynają spadać na głowy namyślających się demokratów. Napięcie wysiłku i ofiary w społeczeństwach demokratycznych zależne jest od poczucia stopnia niebezpieczeństwa. Jeżeli chcemy zwyciężyć, to zamiast krzyczeć "hurra!" powinniśmy wciąż krzyczeć: "Gore"

I nie wierzyć, dodajmy, w "dobre Niemcy" nadające się do układów, traktatów, porozumień się i sojuszy z demokratycznymi barankami.

REWOLUCJA

Nineteenth Century and After omawiając w artykule wstępnym znaną książkę prof. Carr'a o *Warunkach Pokoju* zastanawia się nad pewnym jej "letmotywem", dość zagadkowym mimo, że do znudzenia dziś modnym:

"Poprzez całą książkę prof. Carr'a niby *Leitmotif* biegnie wciąż temat rewolucji. Nigdzie jednak nie okazuje się jasno czy autor przez rewolucję rozumie gwałtowne wywrócenie istniejącego porządku czyli też radykalne reformy lub może zastąpienie istniejących idei przez inne? Mówi wciąż o *rewolucji* (*the revolution*) tak, jakby działała dziś jedna jakaś rewolucja. Wielu autorów nawiązuje do tej rewolucji — zaiste wiara w jej istnienie wydaje się być szeroko podzielana. Nie możemy w żaden sposób zaliczać się do tych wyznawców. Że po tej wojnie, a nawet i przed jej zakończeniem, zajdzie cały szereg rewolucyj, nie wydaje się nieprawdopodobnym, ale nie umiemy spostrzec powodu dla którego by sądzić wolno, iż te różne przewroty będą mogły być sprowadzone do jednego jakiegoś wspólnego mianownika, tak by zasłużył na miano jednej rewolucji. Prof. Carr charakteryzuje domniemaną rewolucję współczesną jako skierowaną przeciw dominującym w XX wieku ideom liberalnej demokracji, narodowego samostanowienia oraz ekonomicznego *laisser-faire*'yzmu. Otóż stwierdzić należy, że liberalna demokracja istniała w Niemczech dorywczo i chwilowo. Nie istniała nigdy w Rosji i nigdy nie usadowiła się na długo w żadnym z krajów łacińskich. Można ją uczciwie określić jako system wciąż jeszcze przeważający w Anglii, gdzie jest teraz ograniczony, ale nie na skutek rewolucji. — Co się tyczy narodowego samostanowienia, nie tylko, że zasada ta nie jest osłabiona, ale wręcz przeciwnie doczekała się ona wydatnego wzmocnienia we wszystkich krajach przez Niemcy okupowanych. We wszystkich krajach prowadzących wojnę — sprawa narodowa przeważa wszystkie inne. Jest to prawda w odniesieniu nawet do Rosji, i nawet w odniesieniu do Niemiec, mimo że oba istniejące tam porządki wywodzą się z rewolucji i uważają się dalej za rewolucyjne. — Słusznem zapewne jest twierdzenie, że doktryna powszechnie znana pod mianem *laisser-faire*'yzmu traci ze swego znaczenia, ba, ale wydaje się też że, zyskuje na znaczeniu w Stanach Zjednoczonych, że wolno się zastanawiać czy nie nastanie i u nas po wojnie reakcja przeciw "planowaniu gospodarczemu"?

Jednym słowem, nie widzi p. Voigt — bo jego to są uwagi — żadnego powszechnie uznanego wroga dla zapowiadającej się "rewolucji". Raczej liczyć się należy z ruchami narodowo określonymi w przestrzeni i ideologii.

O SPRAWIEDLIWOŚĆ DLA ŻYDÓW

Pod tym tytułem zamieszcza *The Jewish Chronicle* następującą notatkę z Nowego Yorku:

"Jak donosi Ajencja Żydowska, 75 wybitnych przywódców chrześcijańskich, duchownych i świeckich, wydało oświadczenie wyrażające nadzieję, iż możliwe będzie dla Żydów, "jak i dla innych," życie w Europie powojennej w wolności i godności. Łącznie z tym wystąpieniem owi chrześcijańscy przywódcy oświadczyli, że "los Żydów jest przedmiotem bezpośredniej troski dla sumienia chrześcijańskiego, a poprawa tego losu jest obowiązkiem spoczywającym na wszystkich, którzy wyznają chrześcijańskie zasady." Stworzenie siedziby narodowej dla Żydów w Palestynie jest jednym z głównych postulatów wyłożonych w oświadczeniu.

"Podkreśliwszy tragedię Żydów w Europie Środkowej, podpisani uznają trudności na drodze powszechnej rehabilitacji (rehabilitation) żydostwa w tych krajach, w szczególności z powodu silnego wzrostu tam antysemityzmu.

"Dla dużych odłamów żydostwa europejskiego emigracja przedstawia się jako jedyny program praktyczny" ciągnie dalej oświadczenie. "Emigracja taka nie musi i nie powinna być ani powszechna ani przymusowa. Wydaje się jednak nie do uniknienia, iż wielkie liczby Żydów woleć będą opuszczenie Europy po zakończeniu tej wojny. Prawo ich znalezienia sobie siedzib, gdzie by mogli żyć życiem bardziej pełnym, wolnym od strachu i niedostatku, jest niezaprzeczalne. Wierzymy ponadto, iż emigracja na wielką skalę posłuży ku zmniejszeniu nacisku na tych Żydów, którzy wybiorą pozostanie tam, gdzie są obecnie.

"Ze wszystkich krajów dostępnych dla emigracji w świecie powojennym najbardziej praktycznie przedstawia się Palestyna." Podkreśliwszy następnie moralne i polityczne roszczenia żydowskie do Palestyny oraz fakt, że "trzeźwe oceny chłonności i pojemności Palestyny wskazują, iż jest tam jeszcze

miejsce dla dużej liczby dodatkowej ludności," oświadczenie stwierdza: "W świetle tych wszystkich rozważań przekonani jesteśmy, że świat powojenny powinien zachęcać emigrację na szeroką skalę Żydów europejskich do Palestyny. Do wniosku tego skłaniają nas również rozważania o równości. Prosta sprawiedliwość wymaga, żeby ten utalentowany lud mógł zażywać gdzieś w świecie przywileju każdego narodu historycznego — możliwości normalnego, wolnego i godnego własnego życia."

"Dochodząc do tych wniosków, uznajemy w pełni prawa Arabów do Palestyny. Sądzimy, że powinno się im udzielić wszelkich gwarancyj. . . . . Nie możemy jednak przeoczyć faktu, że świat arabski obfituje w możliwości narodowego samo-określenia się w wielu krajach, podczas gdy naród żydowski nadzieje swoje może związać tylko z Palestyną," kończy się oświadczenie."

Tyle *The Jewish Chronicle*. Deklaracja powyższa o tyle jest ciekawa, iż wydaje się być zbieżną z drogami myśli politycznej żydowskiej w Stanach Zjednoczonych. Można również zauważyć, że Palestyna jest pojęciem geograficznym umożliwiającym w pewnych warunkach objęcie tą nazwą pewnych obszarów sąsiednich, co by znakomicie zwiększało pojemność osadniczą całości.

DALEKI WSCHÓD

BUSHIDO

Ostatni zeszyt *Quarterly Review* zawiera bardzo pouczające rozważania p. Lewis Spence'a na temat owego niepisanego kodeksu etyki rycerskiej znanego pod mianem *bushido*. Jak wiadomo, oskarża się dziś Japonię o skażenie tych tradycyj rycerskich — choćby w wypadku niedawnym okrutnego traktowania nie tylko Chińczyków, ale już i angielskich jeńców w Hong-Kongu — co samo przez się stanowi interesujący problemat. Można by napisać coś w rodzaju *Grandeur et Decadence* japońskiego *bushido*.

Szczegółem ciekawym jest, że do rozpowszechnienia wręcz światowego wieści o *bushido* przyczynił się u zarania XX-ego wieku jeden człowiek, uczony i polityk japoński dr. Inazo Nitobe. Przed nim i w Japonii i poza nią używano raczej miana podwójnego albo *Shido* albo *Budo*. Nitobe przekładał termin skombinowany *bushido* podkładając pod tą nazwę znaczenie "droga walczącego rycerza."

Odwieczna tradycja *bushida* doczekała się pierwszego pisanego przejawu w t.zw. Instrukcjach Yoritomo, pierwszego *shogun'a*, feudalnego wodza z XII wieku naszej ery. Wywodzi się ta tradycja z walk samurajów, wojowników japońskich, których walki przyrównywano do dawnych stosunków szkockich. Wewnętrzne te wojny mogły były doprowadzić do zanarchizowania całego życia narodowego. Zapobiegnięto temu właśnie wyłonieniem kodeksu rycerskiego, który — acz niepisany — zawierał zasady dość podobne do średniowiecznych ideałów rycerskiej Europy, a więc szlachetność wobec wroga, życzliwość wobec nędzy ludzkiej, samoopanowanie, wstrzemięźliwość i męstwo. Z biegiem czasu kodeks ten — niepisany — chłonął w siebie i asymilował cechy chińskiego konfucjanizmu, indyjskiego buddyzmu, no i własne wpływy japońskiej religii shintoizmu — kultu przodków i cesarza. Dzięki tym wpływom, zwłaszcza budaistycznym, *bushido* nabyło postawę pewnej pogardliwej wyższości wobec świata i jego dóbr, pełnych materialnych pokus i złud.

W XIX-ym i zwłaszcza w XX-ym wieku zaczęło się, słyszymy, coś psuć w państwie samurajów i bushida. Trzeba wiedzieć, że w wiekach poprzednich szczytne zasady *bushida* zaczęły przesiąkać powoli w całe życie japońskie, także i klas innych, pozarycerskich. Tymczasem z biegiem europeizacji i rozwoju stosunków handlowych z Europą i Ameryką uczciwość handlowa japońska poczęła się chwiać i załamywać: przyznawali to sami Japończycy. Potem przyszła kolej i na same stosunki wojenne. Walka nowoczesna stawała się coraz bardziej pruska.

P. Lewis Spence wysuwa tezę oskarżającą wręcz Niemcy, a specjalnie nazistów, o zatrucie i skażenie *bushida*. Młodzież japońska wyjeżdżała coraz usilniej na studia do Niemiec i wracała stamtąd zniemczona w duchu. Było to arcydzieło polityki Hitlera i propagandy Rosenberga.

Teza ta wydaje się nam trochę uproszczona. Niebardzo wierzymy, by tradycje tak dawne i tak uporczywe narodu tak wytrzymałego i tak wyłącznego jak Japonia, mogły tak łatwo i w tak krótkim czasie ulec obcym wzorom i obcej przewadze. Należało by raczej zajrzeć głębiej i dokładniej w zaklętą historię ewolucji *bushida*. Ostatecznie dr. Nitobe mówił i pisał co chciał . . .

Piszący te słowa rozmawiał niedawno na te tematy z jednym z czołowych przedstawicieli świata chińskiego w Londynie. Od niego uzyskał naświetlenie *bushida* zgoła inne, i wręcz przeciwne. Z uśmiechem na ustach mój chiński rozmówca ujmował *bushido* znacznie sceptyczniej: Japończycy od wieków walczyli z Chińczykami. *Bushido* było obliczone na omamienie ludności chińskiej w razie okupacji. *Bushido* to rękawiczki dla tym lepszego chwytania i usypiania Chińczyków . . . .

Z kolei i ta egzegeza wydaje się nam zbyt upraszczająca skomplikowane zjawisko, choć oczywiście może się w niej znaleźć spore ziarno prawdy.

Skłonni bylibyśmy raczej naturę *bushido* wywodzić właśnie z atmosfery samurajskich wojen domowych. Hamulec i wędzidła wystarczające dla bojów wewnętrznych, miały się okazać zgoła kruche i niewystarczające w momencie wrogiego kontaktu z rasami innymi, zwłaszcza rasą białą. Dla zwycięskiego przetrwania i w takich terminach brakowało *bushido'u* jakiejkolwiek *katolickości*, w znaczeniu powszechności. Zbyt mocno oparte o wyłączność religii shintoistycznej, dla której nie ma żadnej miary etycznej poza ni ponad dobrem ściśle japońskim, *bushido* okazuje się o całe niebo — właśnie o niebo — niższe od etyki chrześcijańskiej.

Stąd też nie oczekujmy po *bushido* więcej, niż w nim jest i niż dać może.

KSIĄŻKA

BETWEEN HITLER AND MUSSOLINI

Memoirs of Ernst Rudiger, Prince Starhemberg.

Wydawca pamiętników ks. Starhemberga w krótkim wyjaśnieniu stwierdza zasadniczy fakt, że zostały one spisane w Anglii, na wygnaniu, z pamięci, przez co noszą cechę wyłącznie osobistych wspomnień. Za to nie powołuje się na inną, powiedzmy zasadniczą intencję książki. Została ona skierowana do tych kół opinii angielskiej, których sympatie dla Austrii były i są bardzo żywe. Dlatego z kolei trzeba opatrzyć ją dygresją historyczną.

Jakże daleko odeszliśmy od czasów, kiedy Wickham Steed, długoletni korespondent Times'a w Wiedniu, napisał druzgocącą krytykę monarchii Habsburgów. Jak daleko również od opinii, że z upadkiem Hohenzollernów narodzą się spokojne i demokratyczne Niemcy. Obecnie, na widok zbrodni i konwulsji w jakie popadła Europa, ludzie spokojniejsi, albo poprostu przerażeni tym co się dzieje, zaczynają przemyśliwać z żalem o równowadze sił z przed 1914 roku, kiedy np. narody Środkowej Europy skazane dziś na hegemonię Hitlera, zjednoczone były pod berłem Austrii.

Należy również przypomnieć sobie, że w roku 1917 po śmierci cesarza Franciszka Józefa, a ze wstąpieniem na tron cesarza Karola, ten ostatni, dla ratowania swego tronu zamierzał dać podwładnym sobie ludom rozszerzoną i liberalniejszą federację, a też bardzo szczerze zabiegał o zawarcie odrębnego pokoju z państwami Ententy. Wśród kół prawicy francuskiej istniała następnie teza, że wojnę przedłużono o rok, byle pokonać nad Dunajem instytucję monarchii katolickiej. Cesarz Karol poszedł na wygnanie, na Węgrzech zapanował Bela Kuhn i komunizm i nowy okres — Traktatu Wersalskiego zaświtał pod zorzą krwawej łuny, potwornej rewolucji socjalnej, nurtującej organizm krajów, osłabionych przez wojnę.

Wspomnienia ks. Starhemberga zaczynają się właśnie w tym okresie. Krótko wzmiankuje o wojskowych tradycjach rodzinnych i przywiązaniu do monarchii. Jesienią 1918 r. gromady żołnierzy, zdemoralizowane przegraną, z okrucieństwem czterech lat walki zaszczepionym w duszy, zaczęły powracać w strony rodzinne. Wracając zaś głodne i złe, rabowały i dopuszczały się różnych gwałtów. Władze centralne po upadku cesarstwa miały do swego rozporządzenia socjalizującą milicję, ale ta była stanowczo za słaba dla obrony obywateli, więc po miastach i miasteczkach Górnej i Dolnej Austrii zaczęły się organizować samorzutne, chłopskie oddziały i te znajdowały wsród zdemobilizowanych oficerów chętnych przywódców.

Do ich rzędu zaliczał się młody książe, który swoich okolicznych chłopów znał i kochał i nawzajem cieszył się ich zaufaniem. Już komisje alianckie czuwały nad rozbrojeniem, tak że potrzeba było awanturniczego ducha, aby Włochom, pilnującym karabinów i amunicji wykradać ten środek obrony. Ale było się wśród swoich, dobroduszne władze lokalne patrzyły przez palce. Starhemberg, gdy się zanadto naraził i został uwięziony w Linzu, dostał papiery ułatwiające mu ucieczkę do Bawarii.

Tam znalazł analogiczny stan rzeczy. Chłopów bawarskich skonfederowanych w obronie domów i bezpieczeństwa. Z kolei te zrzeszenia ściągnęły na siebie nieufność komisji alianckich, dzięki czemu, dodaje Starhemberg, Bawaria straciła swą regionalną odrębność i daleko łatwiej została wchłonięta przez centralistyczny organizm pruski.

Stan wojny domowej trwał jeszcze długo w granicach niemieckiej Rzeszy i Starhemberg był w nim czynnie wmieszany do tego stopnia, że w maju 1921 r. na wiadomość, że Korfanty urządził powstanie na Górnym Śląsku, zapisał się do formacji młodzieży niemieckiej i z nią pospieszył do walki na wschód. Znał już wówczas Hitlera. Ten ostatni był przeciwnikiem patriotycznego porywu dla obrony granic "łotrów listopadowych," czyli rządów Rzeczpospolitej Weimarskiej.

Dziewięć następnych lat Starhemberg przemilcza i ukazuje się nam znowu w Austrii, w przeddzień upadku rządów Schrobera, już jako prezes legalnie istniejącego Heimatschutzu (Heimwehry). Układ polityczny sił był całkiem inny. Hitler dzięki zwycięskim wyborom dążył do władzy w Niemczech, we Włoszech kwitnął Mussolini na czele faszyzmu. Ludzie młodzi, energiczni, o zacięciu sportowym i tradycji wojskowej wchodzili w modę. Emisariusze hitlerowscy z Niemiec coraz częściej pojawiali się w Wiedniu.

Zdawać by się mogło, że między Starhembergiem, a tym nowym potężnym ruchem różnice polegały na drobnych odcieniach. Sam przecież brał udział w monachijskich puczach. W pamiętnikach tłomaczy powody odrazy, jaką czuł w stosunkach z Otto Habichtem, albo Georgiem Strasserem, różnicą kultury prawdziwie niemieckiej, czyli

autriackiej, jaką przedstawiał, a tymi barbarzyńcami z północy. Tutaj Starhemberg hołduje jednemu z mitów, czyli powiedzmy propagandowemu kłamstwu, które rozpowszechniają sympatycy Niemiec, dowodząc, że okrucieństwo i brutalność Prusaków wypływają z ich słowiańskiego pochodzenia (str. 28).

Wobec Mussoliniego zaprotegował go jeszcze Hitler. Następnie swoje rozgrywki polityczne opiera o współpracę z Włochami, czy to radząc się specjalnego agenta w Wiedniu albo później włoskiego posła, czy jeżdżąc do Rzymu po wskazówki u samego źródła.

W Rzymie również, w roku 1930 miał Starhemberg wizję Świętego Cesarstwa Rzymskiego, wyrosłego ze śródziemnomorskiej cywilizacji i jak dawny Rzym, marchiami swymi, z Austrią na czele, broniącego się od barbarzyństwa. O Polsce milczy, jakby była ogarnięta mrokiem północnej dzikości, a węzły katolicyzmu mało ważą w jego ocenie. Z państw bałkańskich bierze tylko w rachubę Chorwację. O jej przynależności do Austrii wspomina mu pierwszy Mussolini. Bliskie mu są nade wszystko Węgry, gdzie np. u Gömbösa, czuje się jak w rodzinnym domu, otoczony fotografiami Franciszka Józefa.

Wizje przeszłości nie zaćmiewają jego realnego spojrzenia na dzień dzisiejszy i wsparty zachętą Mussoliniego, coraz żywszy bierze udział w walce o małą, niezależną Austrię.

Jeszcze do śmierci kanclerza Dolfussa niezawisłość ta wydaje się możliwą do uratowania. Wiedzieli hitlerowcy kogo zamordować Ponieważ ich zamach kończy się niepowodzeniem, a Mussolini wysyła dywizje na Brenner, uciekają się do innej gry, do polityki uspokojenia. Do Wiednia jako ambasador niemiecki zjeżdża Frantz von Papen, a kanclerzem zostaje Schuschnigg, uczciwy intelektualista, ale słaby, podejrzliwy, mistyczny wszechniemiec, w chwili wątpliwości "cofający się za swoje okulary."

Nazizm szerzy się wszędzie, często pod postacią "szeptanych wiadomosci," a nic tak nie pociąga wiedeńczyka, jak poufna informacja przyniesiona z kawiarni, przede wszystkim dlatego, że coraz więcej osób, czując brak silnej władzy, ogląda się na to, co dalej będzie.

Pomimo zasadniczej tezy książki, z samego zestawienia rozmów i faktów wynika, że Hitler znajduje wewnętrz Austrii coraz więcej popleczników. Młodzież mieszczańska jest zarażona ideologią wszechniemiecką, przywiezioną z uniwersytetów Rzeszy. Wojskowi są złączeni koleżeństwem broni z towarzyszami czteroletniej wojny. Współpracownicy ministerialni Schuschnigga w rozmaitej skali odcieniach są wszechniemcami. Nie tylko major Fey, ponoszący współwinę za zabójstwo Dolfussa, ale każdy, który obstaje za polityką ugody, albo popiera rozwiązanie Heimwehry—Baar, Glaise Horstenau, Hueber, szwagier Goeringa, minister spraw zagranicznych Guido Schmidt.

Kiedy czytamy dzieje czteroletniej dezintegracji Austrii, ciągle przed oczyma staje nam los Polski, której polityka zagraniczna była również trudna, między wrogimi potęgami i bez pomocy z Zachodu, ale gdzie cały naród zjednoczony był w uczuciu miłości do swojej niepodległości i swego Państwa.

Część pamiętników, w której Starhemberg walczy o silne antyhitlerowskie stanowisko pisana jest żywo i z napięciem. Największym niepokojem napełnia go zmiana w stanowisku Mussoliniego. Po okupacji Nadrenii, Mussolini spostrzega słabość Zachodu, czyli Francji i Anglii. Im bardziej Hitler się zbroi tym mniej w jego ocenie zaczyna wyglądać na "obłąkańca." Starhemberg ma wrażenie, że jest świadkiem greckiego dramatu. Główni aktorzy na scenie, nawet działając uczciwie i z najlepszymi zamiarami podlegają jakiemuś fatum. A to fatum, to siła. Dobre zamiary i sprawiedliwe hasła marnieją, nie poparte siłą. Mussolini zaczeka jeszcze do upadku Francji w roku 1940, a wówczas fatum i jego pochłonie z nieubłaganą konsekwencją.

Jan Rajecki.

P.S. W omówieniu moim dzieła Belloc'a "Elizabethan Commentary," w N-rze 27 "Myśli Polskiej" z 1 lipca 1942, wypadł wiersz w miejscu istotnym, tak że sens jednego z ważniejszych określeń uległ zniekształceniu. Zdanie pierwsze w trzecim łamie od góry powinno brzmieć: "Te dwie książki stały się własnością powszechną, trafiły wszędzie i nie tyle *Szekspira i Elżbietańskich poetów co Kranmera należy* uważać w Anglii za kamień węgielny narodowej kultury." Słowa wydrukowane kursywą zostały w artykule opuszczone.

GŁOS KRAJU

Ukazała się niedawno, tu w Wielkiej Brytanii, niewielka książeczka, *Antologia Poezji Współczesnej* (Książnica Polska, 242 Hope Street, Glasgow, Szkocja, cena 2s., dochód na pomoc Polakom w Rosji), która jest przedrukiem zbiorku wydanego potajemnie w Kraju. Książkę tę bierzemy do ręki jak relikwię. Bez względu na wartość — różną — tych wierszy, każdy z nich jest głeboko wstrząsający. Okazuje się jawnie, jak z krwi i łez i śmierci męczeńskiej wyrasta, niepowstrzymanie i organicznie, jak samo życie, poezja, potrzeba poezji. Naprzekór tym wszystkim, którzy by chcieli widzieć w poezji zbytek i nieledwo bluźniercze kradzenie czasu w epoce wojny i nieszczęścia, — okazuje sie, że Kraj, który wie zaiste lepiej bo patrzy bliżej i prościej w polski ból i mękę, orzekł inaczej.

Poezja jest potrzebą nieprzepartą w takich chwilach, podobnie jak modlitwa. Dobrze zrobił autor przedmowy p. Tymon Terlecki, że przypomniał książkę X. Bremonda o pokrewieństwie istotnym i głębinnym poezji i modlitwy. Jest poezja dlatego taką koniecznością dla poniektórych dusz, że zawiera w sobie, bo zwiera wierszem, coś w rodzaju syntetycznej odpowiedzi na dręczące pytanie, choćby ta odpowiedź była jeno skargą. Skarga tryska z najdalszej głębi jestestwa i znajduje wyraz, — tym samym jakby się rozwiązała i ucichła.

Różne są wiersze w tej książeczce. Niektóre proste i chropawe, niektóre piękne choć niedoskonałe. W tym wypadku doskonałość byłaby zgrzytem. Ale mamy niekiedy uderzającą troskę o formę, nawet o sonet: snać pasowała ta troska i ta forma do danej treści.

Nas tu zatrzyma wiersz p.t. *Pieśń ciszy* podpisany imieniem: Wojskowy. Jest to pewno akcent najgłębszy w zbiorku, bo, semorzutnie i naturalnie, ujmuje sobą całą treść Narodu w przestrzeni i czasie, w obu więc zasadniczych jego wymiarach:

Choć ptak żaden nie śpiewa w gałęziach jesionu —
Gdym się oparł oń, czuję, jak gra coś pod korą;
A skorom legł na trawie, zmysły wszystkie chłoną
Dźwięk, którym ziemia tętni w objęciach wieczoru.
Rozedrgały się wody, rozdzwoniły nieba
I wtóruje im żywa, mazowiecka gleba.

Lecz nie ja jeden słyszę: wy praojce moi,
Co przed pięciu wiekami, na polach Działdowa,
Legliście z rąk krzyżackich w jasnej waszej zbroi —
W prochy wasze prąd życia wstępuje od nowa
I powstać pragną zdawna pożółkłe piszczele.
Czy to na klęskę dzwonią? . . . . O, nie — na wesele!

I ty dziadku, coś krótkie rozkazy Cesarza
Rozwoził w czas niewoli po polskiej dziedzinie —
Nie możesz już uleżeć w głuchocie cmentarza,
Przez którą rytm miarowy uroczyście płynie.
Usłyszałeś — i ciekaw dźwigasz się w swej trumnie:
Twój Cesarz dziś się wstydzi — lecz ty słuchasz dumnie!

Bardzo piękne są te wszystkie polskie tradycje tętniące w sokach drzew i bijące z tętna ziemi o wieczorze.

Jest to tak dobrze jak obrazowy, symboliczny skrót istności Narodu. Prawie, że lepszy taki skrót od jakiejkolwiek próby definicji.

Mazur

TADEUSZ KATELBACH—"U KRESU DRUGIEGO ETAPU"

(London, 1942, Biblioteka Wolnej Polski, No. 4)

Pamiętnik ten, obejmujący czas od 10 maja do 23 czerwca 1940 r. a więc miesiące katastrofy francuskiej, mógłby tematycznie być niezwykle ciekawy. Traktuje on przecież o tygodniach jednej z najbardziej zagadkowych tragedii narodowych, jakie znają dzieje. Jedno z czołowych mocarstw światowych, kulturalnie przodujące, o historii nieprzerwanie świetnej od lat tysiąca, — nagle, w przeciągu paru tygodni, runęło w przepaść. Powodów tego dramatu dalej nie rozumiemy, nie zgłębiliśmy ich, nad brzegiem tej przepaści stoimy bezradni, łowiąc dalej uchem i myślą huk i poszum kataklizmu . . .

W rzeczywistości książka niniejsza nie przynosi nam pomocy w zrozumieniu zjawiska, a to dlatego, że jej autor był zbyt mało ambitny. Postanowił sobie oto nie analizować niczego, — ani nie starać się o zrozumienie tego co się we Francji działo, a jeno notować dzień za dniem własne swoje stany nerwowej bezradności i niepokoju. Pragnie on tylko dać czytelnikowi fotografię wierną, jak sądzi kliszę, "na której, dzień po dniu, same wypadki pisały obraz przeżyć i myśli Polaka." Zamiarowi temu, powiedzmy odrazu, autor pozostał wierny, a więc go dokonał summa cum laude. Bieda tylko ta, że to nie "wypadki pisały obraz przeżyć," a wręcz przeciwnie — przeżycia pisały obraz wypadków . . .

Rzecz ta jest wcale ważna, gdyż idzie tu o metodę. Okazuje się, że wypadki nienizane na nić przeszłości, więc historycznej apercepcji, nie tworzą obrazu nawet teraźniejszości, a w każdym razie mącą go i gmatwają. Zdania np. jak: "Francuzi, mimo przejawów wprost nieprawdopodobnego bałaganu, jaki obserwowaliśmy na każdym kroku, posiadają jednak talenty organizacyjne. Byliśmy często przerażeni francuskim niechlujstwem," — nie mają wartości dokumentarnej, z chwilą, gdy ani obrazu tego nie dano czytelnikowi — a tylko ocenę — ani też nie popróbowano jakoś wyrozumieć tego co się stało. Bo faktem, niewątpliwym, pozostaje, że Francja jak dotąd, w ciągu tysiąca a nawet półtora tysiąca lat aż do naszej pamięci, bo aż do Wielkiej Wojny i Wielkiego Zwycięstwa, nie wykazywała ani niechlujstwa ani dezorganizacji walki i czynu.

Jednakowoż, raz jeszcze, autor nie zamierzył dać obrazu Francji, a tylko obraz własnych przeżyć. Więc też i niewolno go nam pociągnąć do odpowiedzialności za to, czego dać nie chciał.

Natomiast o tym obrazie "przeżyć Polaka" nie możemy nie stwierdzić, że jest nieco nużący swą pewną jednostajnością. Sprowadza się on właściwie do notowania codzień jednego: własnego niepokoju i pesymizmu. Już lepszą byłaby historia złudzeń i iluzji — co ważniejsza, taka historia złudzeń okazałaby się pewno w historycznej perspektywie znacznie prawdziwszą t.zn. bliższą historii, bo złudzenia bywają czasem projekcją dalszej przyszłości wstecz, w chwilę przeżywaną. To nie jest paradoks: wrócę do tego tematu po wojnie.

Jest natomiast jeden fragment pamiętnika p. Katelbacha, któremu skłonny jestem przy-

pisać obiektywną wartość. Innymi słowy fragment ten wiernie zaobserwowany przydać się będzie mógł historykowi i do historii przejdzie. Jest to obraz tego, co się działo w biurze w którym pracował autor, na t.zw. Bassano. Tu właśnie metoda fotografii, metoda pointillizmu, jak się zdaje, nie zawiodła. Drogą "recoupażu," krzyżowania wciąż ponawiających się wrażeń autora z tego zbiorowiska w ciągu szeregu tygodni, uzyskujemy istotnie nie najgorszą jego wizję. Było to, jak się zdaje, istne kłębowisko — nie żmij — ale nerwów, kłębowisko "kłębków nerwów," nie mające bodaj nic wspólnego z możnością jakiegokolwiek rządzenia czy kierowania opinią. Nazywało się to w starożytności — o ile dobrze pamiętam — właśnie atmosferą wywołowaną przez boga Pana. Bóg ten żyje i u nas, w świecie nowoczesnym, pod figurą i mianem swojej córy i dziedziczki — paniki. Czytamy więc:

"Rano panował na Bassano nastrój ciężki. Temat dominujący: kto wyjeżdża z Paryża, kiedy i jakimi środkami lokomocji. Obaj szefowie, członkowie rządu polskiego — autor nie wymienia nazwisk, więc nie wiemy kto to zacz ten dwugłowy stwór — nadrabiają minami, lecz widać, że są przybici" (20 maja).

"Koledzy biurowi chodzili jak błędni" (21 maja).

"Piszę na Bassano. Nastrój wybitnie minorowy" (24 maja).

"W biurze . . . wszyscy spotkani koledzy witali mnie słowami: lepsze wiadomości" (25 maja).

"Przybiły nas te wieści" (27 maja).

"Jeden z kolegów, człowiek zrównoważony, chodzi stale z tomem przepowiedni Nostradamusa pod pachą i kracze."

Tak, ten obraz Bassano przejdzie do historii

* * *

Chciałbym tu być dobrze przez autora zrozumianym. A idzie mi o to, bo, jak sądze i spodziewam się, będzie on dalej pisał swoje pamiętniki, choćby dlatego, aby się nie narazić na posądzenie, że pisze je tylko w chwilach paniki i złych wieści. Otóż idzie mi tu głównie o *metodę*.

Dam przykład jeden, jedyny, w formie zapytania na które niech sobie autor sam odpowie. Ja tej odpowiedzi ani nie wymagam ani jej nie będę oczekiwał. Pozostanie ona *in petto* p. Katelbacha.

Pod tą samą datą — 20 maja — pod którą zapisywał słowa o "nadrabianiu minami" swoich dwu przybitych szefów-ministrów, zaraz na stronicy następnej notuje nasz autor: "stojąc przed kinem widzieliśmy Gen. Sikorskiego idącego po cywilnemu w towarzystwie swej córki. Szedł krokiem spokojnym, jakby wyszedł na zwykły wieczorny spacer."

Czy p. Katelbach *zamierzył* tu komplement dla generała w przeciwstawieniu do dwu jego ministrów? Jeżeli tak — metoda fotograficzna jest dobra. Jeżeli nie — metoda ta zawiodła, zawiodła gdzie nie podążał, i zdradziła.

Amanuensis.

KSIAŻKI I BROSZURY OTRZYMANE

Od Redakcji: Wymienione poniżej książki i broszury omówione zostaną w następnych numerach "Myśli Polskiej."

Stanisław Szczepanowski: *Walka Narodu Polskiego o byt* (czwarte wydanie pośmiertne Pism), wydał przy pomocy Polaków z Ameryki Stanisław Wiktor Szczepanowski, Drukiem Lund Humphries & Co. Ltd. London, 1942, 10s. net.

Oskar Halecki: *The History of Poland* — an Essay in Historical Synthesis, translated by Monica M. Gardner and Mary Cornbridge-Patkaniowska, J. M. Dent & Sons Ltd., London, 1942. 15s. net.

Stanisław Ordon: *Fire over Warsaw*, translated by F. C. Anstruther, Glasgow, 1942. The Polish Library, Published for the Scottish-Polish Society.

Antologia poezji współczesnej wydana w podziemnej Warszawie, Glasgow, 1942, Książnica Polska, Wydane staraniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rządu Polskiego, 2s. net. Dochód przeznaczony na Fundusz Pomocy dla Polaków w Rosji.

Władysław Kisielewski: *Propaganda — połowa zwycięstw Hitlera*, London, 1942, printed by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, London, E.C.1. 2/6s. net.

Wydawnictwo "Nauka Chrystusowa," P/75, Polish Forces, Printed for the Head Chaplain to the Polish Troops in Scotland by the Allen Litho Co. Ltd. Kirkcaldy, cena każdej broszurki — 6d.

Nr. 13, Henryk Sienkiewicz: *Pójdżmy za Nim.*

Nr. 15, Ks. Dr. Kazimierz Gołębiewski CSSR: *Spirytyzm.*

Nr. 16, X. Piotr Skarga: *Proroctwo.*

Nr. 17, Ks. Marian Morawski T.J.: *Katolicyzm* (*VI Wieczór nad Lemanem*)

Memorandum of The Czechoslowvak Government on the *Reign of Terror in Bohemia and Moravia under the regime of Reinhard Heydrich*, Czechoslovak Ministry of Foreign Affairs, Department of Information, Printed by Williams, Lea & Co. Ltd., London, E.C.2.

E. V. Erdely: *Prague Braves the Hangman*, published by: The Czechoslovak — Independent Weekly, London 1942.

Dr. Hubert Ripka: *Russia and the West*, published by New Europe Forum, London 1942.

Dr. Gustaw Winter: Culture Lives on in Occupied Czechoslovakia, published by New Europe Forum, London 1942.

Robert Barton: *Brave New League*, Goose Publications, London 1942, 64 pp., price 1/6.

Raphael Mahler: *Jewish Emancipation — a Selection of Documents*, published by The American Jewish Committee, 386 Fourth Avenue, New York, N.Y. 1942.

Bernard Dov Weinryb: *Jewish Emancipation under Attack*, published by The American Jewish Committee, 386 Fourth Avenue, New Yyrk, N.Y. 1942.

Dr. Emanuel Scherer: *Polska* i *Zydzi*, Wydawca: Amerykańska Reprezentacja Ogólnego Żydowskiego Związku Robotniczego "Bund" w Polsce, New York, N.Y. 1942, cena 35 c.

Zdzisław Hiszpański, por. T.S. I Wacław Michalski: Polsko-angielski i angielsko-polski Słownik Techniczny Pancerno-Samochodowy, nakładem "Co Słychać," drukiem Oliver & Boyd, Ltd. Edinburgh—1942.

REZOLUCJA KOŁA ŚLĄZAKÓW CIESZYŃSKICH

Już od kilku miesięcy prasa czechosłowacka pojawiająca się na terenie W. Brytanii przynosi głosy żądające odebrania na rzecz Czechosłowacji polskich ziem Śląska Cieszyńskiego, w niektórych wypadkach nawet aż po Bielsko włącznie.

W dniu 18 maja 1942 roku p. Hubert Ripka, Minister Rządu Czechosłowackiego w Londynie oświadczył, że Rząd Czechosłowacki w Londynie nie uznaje żadnej aneksji, która się dokonała po Monachium — czy to w Cieszyńskim, czy to w północnej Słowacji.

W dniu 18 maja 1942 roku Czechosłowacka Rada Państwowa w Londynie witając oświadczenie Ministra Ripki, uchwaliła rezolucję, stwierdzającą iż "wierzy i oczekuje, że się wynagrodzi (Czechosłowacji) wszystkie krzywdy wyrządzone . . . . w fatalnym roku 1938."

Oświadczenia te zostały opublikowane przez prasę czechosłowacką w Londynie, między innymi w nr. pisma "Czechosłowak" z dnia 29 maja 1942 roku.

Nie zabieraliśmy głosu publicznie w sprawie antypolskich wycieczek prasy czechosłowackiej w Londynie, nie ograniczających się zresztą do spraw Cieszyńskiego, w zamiarze nieprzyczyniania się, przynajmniej ze strony polskiej, do dalszego zatruwania atmosfery między obu narodami.

Obecnie, wobec wyżej wymienionych oficjalnych oświadczeń, jako Związek grupujący stukilkudziesięciu Ślązaków Cieszyńskich w W. Brytanii, w znacznej części Zaolzian, znajdujących się przeważnie w szeregach Armii Polskiej — zmuszeni jesteśmy stwierdzić co następuje:

1) Śląsk Cieszyński w granicach z 1 września 1939 roku, a więc łącznie z Zaolziem, jest ziemią rdzennie polską a zatem stanowi i stanowić musi integralną część ziem Rzeczypospolitej.

2) Odzyskanie Zaolzia w roku 1938 przez Polskę było jedynie naprawieniem krzywdy wyrządzonej zorówno Polsce jak i ludnośc Zaolzia, spowodowanej zbrojnym i krwawym najazdem czeskim w roku 1919 i niesprawiedliwą decyzją Rady Ambasadorów, powziętą na podstawie faktu dokonanego obsadzenia Zaolzia przez Czechów, w okresie najcięższej sytuacji Polski.

3) Wydarzenia z roku 1919 i 1920 były złamaniem umowy między Polską Radą Narodową w Cieszynie a Narodnim Vyborem w Morawskiej Ostrawie z dnia 5 listopada 1918 roku, która ustaliła granicę na Śląsku niemal identycznie z granicą istniejącą w dniu 1 września 1939 roku.

4) Dokonany w roku 1920 podział Śląska Cieszyńskiego, pozostawiający w granicach Czechosłowacji obszar Zaolzia zamieszkałego przez zwartą ludność polską zatruł na całe lata stosunki między obu narodami, tak jak to zresztą przepowiedział Paderewski, w swoim proteście do Milleranda przed podpisaniem decyzji Rady Ambasadorów z dnia 20 lipca 1920 roku, pisząc: "decyzja powzięta przez Konferencję Ambasadorów wykopała pomiędzy dwoma narodami przepaść, której nic wypełnić nie zdoła."

5) Głosy czeskie żądające ponownego odebrania Polsce Zaolzia są zatem nawiązaniem do najgorszych tradycyj przeszłości.

6) Stawiane tych żądań jest w szczególności całkowicie sprzeczne z duchem współpracy i zbliżenia między skonfederowanymi narodami Polskim i Czechosłowackim, dla których to narodów Śląsk Cieszyński powinien być pomostem zbliżenia.

Jesteśmy przekonani, że Rząd Rzeczypospolitej, Rada Narodowa i społeczeństwo polskie w pełni podzielają nasze stanowisko.

KOŁO ŚLĄZAKÓW CIESZYŃSKICH

Za Zarząd:
J. Borski, dr. B. Kożusznik,
inż. F. Olszak.
Londyn, dnia 8 czerwca 1942 r.

KONKURS

W poprzednim — 28 — N - rze "Myśli Polskiej" ogłoszony został konkurs na najlepszy przekład strofki chińskiego poety (z angielskiego tekstu) Su Tung-ro. Ponieważ w konkursie nie został podany termin, Redakcja "Myśli Polskiej" zakreśla niniejszym datę do 10 sierpnia 1942.

Z dotąd przysłanych przekładów dwa są świetne, jeden z nich jednakże nie spełnia warunków konkursu. Autor jego podpisany ironicznym pseudonimem "Kajtuś Wazelina," dał nam raczej trawestację, niż przekład, gdyż chiński poeta mówił tylko o ministrze, tłumacz zaś wsadził do swego tekstu i "wodza" i "premiera":

"*Wtedy owładnie nawy państwa sterem,*
Zostanie wodzem, ministrem, premierem."

Redakcja "Myśli Polskiej" prosi Autora o poczynienie poprawek umożliwiających mu wzięcie udziału w konkursie, który ma być tylko tłumaczeniem i niczym więcej. Zasada przestrzegania prawideł gry jest ważna i w tych sprawach i "Myśl Polska" zawsze poświęcała jej baczną uwagę. Wtedy można wymagać i od innych, by przestrzegali prawideł i grali fair.

Mimochodem

NOWY WIESZCZ

Znany literat p. Marian Hemar (pseudonim) bywa czasem dowcipny w wierszu nie tylko wtedy, kiedy ten dowcip zamierzy. Ostatnio udał mu się kawał wprost nadzwyczajny i szkoda, żeby przeszedł niepostrzeżony. W ogłoszonym w Polsce Walczącej wierszu Grunwald (Nr. 29 z 18 lipca 1942) znajdujemy takie zakończenie:

"*Kto przepowiedzieć umie*
Przyszłość? Kto przeszłość rozumie?
Kto nam dzieje dzisiaj dośpiewa?
Marian Hemar."

Jest to nowy a dowcipny sposób kombinowania tekstu wiersza z podpisem poety. Dowodzi on, że p. Hemar doskonale rozumie teraźniejszość.

ZE STRONNICTWA NARODOWEGO

Wobec ukazania się w druku wzmianki o objęciu przez p. dr. Stanisława Celichowskiego przewodnictwa "grupy Stronnictwa Narodowego" w Radzie Narodowej dowiadujemy się z kół Stronnictwa Narodowego, że p. dr. S. Celichowski został skreślony z listy członków S. N. za przyjęcie bez zgody i wiedzy Władz S. N. mandatu członka Rady Narodowej.

Przypominamy raz jeszcze, że ani w rządzie ani w Radzie Narodowej nie zasiada nikt z pośród członków Stronnictwa Narodowego.

Listy do Redakcji:

NIE TYLKO POLSKI INTERES

Panie Redaktorze,

W ciekawym artykule wstępnym "Myśli Polskiej" z 15 lipca 1942 słusznie zwrócono uwagę, że dla polskiej racji stanu jest ważne, aby Niemcy były pobite bez względu na ich formę rządu (mogłyby np. w pewnym momencie przybrać komunistyczną formę rządu, aby zaskarbić sobie względy swojego wschodniego obecnego przeciwnika), oraz aby przemysł niemiecki był zniszczony możliwie dotkliwie już w czasie wojny.

Wydaje mi się, że ten ostatni argument ważny jest i dla brytyjskiej racji stanu, o czym autor artykułu zdaje się tylko napomykać. Przemysł daje dziś ogromną potęgę w pokoju i wojnie. Słusznie kiedyś zwrócono uwagę w "Myśli Polskiej" na niesłychane możliwości nowoczesnego systemu taśmy w produkcji przemysłowej. Więc nie jest i nie może być obojętną dla Wielkiej Brytanii sprawa potężnego przemysłu niemieckiego. Jakkolwiek ułożą się po tej wojnie stosunki w Imperium Brytyjskim, nie należy zapominać, że wszystkie brytyjskie Dominia oraz Indie rozwinęły już i rozwijają nadal przemysł na ogromną skalę. Skazuje to przemysł brytyjski na ściślejszą niż dotąd współpracę z kontynentalną Europą i pod tym względem nastąpi jak gdyby nowy okres gospodarczego średniowiecza w Europie. Wybudowanych i budowanych nadal wielkich pieców w Indiach już nic nie ugasi.

Czy więc nie powinniśmy razem z naszymi brytyjskimi sprzymierzeńcami tak planować przyszłych stosunków gospodarczych, żeby przemysłem zasadniczym dla Europy był przemysł brytyjski przy coraz bardziej rozbudowywanych przemysłach europejskich z wyłączeniem niemieckiego? Jeżeli Niemcy nie tylko planują, ale i realizują swoją koncentrację ciężkiego przemysłu w Rzeszy i zamierzają z Francuzów zrobić chłopów i lokajów, z Anglików pasterzy i rybaków, a z Polaków wyłącznie już niewolników, to nie ma potrzeby oszczędzać i ich z naszej strony. Społeczeństwo brytyjskie powinno zrozumieć, że zniszczenie przemysłu niemieckiego leży w życiowym interesie i Wielkiej Brytanii jako państwa i samego tego społeczeństwa, jego przemysłu i jego standartu życiowego. Jeżeli trudno Brytyjczykom wypowiedzieć w tej sprawie pierwsze słowo, możemy to zrobić za nich i dla nich.

Inżynier.

ZWIĄZEK INWALIDÓW PRZEDSTAWIA SWOJĄ SPRAWĘ

Panie Redaktorze,

W wydawnictwach Dziennik Polski z 19 czerwca 1942 oraz Robotnik Polski z 1 lipca 1942 ukazały się notatki o sprawach inwalidzkich niezgodne z prawdziwym stanem rzeczy. Zobowiązany do obrony spraw inwalidzkich Związek Inwalidów Wojennych Armii Polskiej wysłał do tych pism odpowiednie sprostowanie, którego one jednak nie zamieściły. Wobec tego prosimy o zamieszczenie tego sprostowania w "Myśli Polskiej," gdyż chcemy poinformować opinię publiczną o przeciwnościach i utrudnieniach, na jakie w swojej pracy napotyka nasz Związek.

SPROSTOWANIE

W związku z ukazaniem się w Robotniku Polskim z 1 lipca 1942 artykułu noszącego tytuł "Sprawy inwalidzkie" (i w Dzienniku Polskim z 19 czerwca 1942 p.t. "Zebrania inwalidów wojennych w Szkocji") prosimy niniejszym zgodnie z obowiązującymi powszechnie zwyczajami prasowymi o zamieszczenie sprostowania o treści następującej:

Na terenie Wielkiej Brytanii istnieje jeden tylko Związek Inwalidów Wojennych Armii Polskiej zalegalizowany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych R.P. pismem z 16 września 1941, L. dz. 1076/41.

Niniejszym oświadczamy, że podane w wymienionych powyżej notatkach informacje o zebraniach inwalidów wojennych na terenie Szkocji, w których mieli brać udział członkowie naszego Związku — nie odpowiadają prawdzie. Natomiast staraniem Delegata Ministerstwa Opieki Społecznej, który jest urzędowym łącznikiem między Ministerstwem i inwalidami, czynione były próby zorganizowania jakiegoś nowego Związku, a to w dążeniu do zlikwidowania istniejącej placówki związkowej i przez to unicestwienia szeregu słusznych postulatów wysuniętych przez powołany do tego zarząd właściwego Związku.

Związek nasz, zrzeszający obecnie około 200 członków, jest organizacją apartyjną i "argumentami partyjnymi" nie posługiwał się i nie posługuje, a prace swoje poświęca wyłącznie obronie praw swoich członków oraz akcji samopomocowej. Zarzuty zatem partyjnictwa nie mogą odnosić się do naszego Związku. Natomiast właśnie Ministerstwo Opieki Społecznej usiłowało wciągnąć Związek do rozgrywek partyjnych za pośrednictwem swojego Delegata, który proponował wstąpienie, jak się wyraził, do Międzynarodówki. Odmowa i odrzucenie szeregu takich ofert nazwane zostały "nietolerowanym na obczyźnie warcholstwem oraz próbami siania zamętu wśród inwalidów."

Związek Inwalidów wojennych Armii Polskiej oświadcza, że żadnej delegacji w składzie pp. Figuły, Czaji i Hryckiewicza do Londynu nie wysyłał, natomiast prawdą jest, że ci panowie wyznaczeni zostali, przy wykorzystaniu wszelkich środków, do tej samozwańczej delegacji przez funkcjonariusza państwowego, Delegata Ministerstwa Opieki. Samozwańcza delegacja, przedstawiana niektórym czynnikom oficjalnym przez Delegata Ministerstwa, mogła dostąpić, jak to w obu pismach podano, wielu zaszczytów na konferencjach, nie mniej jednak nie zmienia to faktu, że ci panowie reprezentowali tylko samych siebie. Wyjaśnienia tej "delegacji" nie mogły wnieść żadnych nowych elementów do położenia inwalidów, gdyż właściwi i upoważnieni delegaci Zarządu Związku wszystkie rzeczowe i istotne postulaty czynnikom kompetentnym urzędowym już przedtem przedłożyli, uzyskując przy tym oficjalne zapewnienia, iż wiele z tych postulatów zostanie zrealizowanych.

Za Zarząd Związku
Inwalidów Wojen. Armii Polskiej.

Jakub Sysak, prezes
Albin Dobrzęcki, sekretarz.

DO CZYTELNIKÓW "MYSLI POLSKIEJ"

Wydawnictwo "Myśli Polskiej" podwyższa cenę numeru w sprzedaży i w prenumeracie do jednego szylinga począwszy od 1 września 1942. Powody podwyżki są jasne. Wydawnictwo wychodzi bez żadnego oparcia się o fundusze publiczne, co mu daje w obecnych warunkach dużą swobodę wyrażania niezależnej polskiej opinii, co jednakże z drugiej strony nakłada obowiązki na wszystkich Polaków, rozumiejących wagę i znaczenie w dzisiejszych czasach ośrodków niezależnego myślenia. W tym stanie rzeczy "Myśl Polska" wytrwała już przeszło rok nie podwyższając ceny, obecnie jednak zmuszona zostaje zwiększonymi kosztami papieru i druku do tego kroku. Wydawnictwo "Myśli Polskiej" pozwala sobie zwrócić uwagę Czytelników na dotychczasową rozpiętość ceny między naszym pismem i wielu efemerycznymi wydawnictwami, które były o wiele droższe, przy treści o wiele mniej wartościowej. Pragnąc jednak ułatwić sytuację stałym Czytelnikom pisma, Wydawnictwo "Myśli Polskiej" przyjmuje prenumeratę na *dotychczasowych warunkach* po koniec sierpnia 1942 r. z tym, że prenumerata ta będzie ważna na okres, *na jaki zostanie wpłacona.* Odbiorcy zbiorowi zostaną zawiadomieni listownie o nowych warunkach sprzedaży.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcji: 92, Eamont Court, Regents Park, London, N.W.8. Tel.: PRImrose 4350.

Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 4s. 6d. lub $1.50

Prenumerata półrocznie (12 numerów): 9s. lub $3.

Następny numer "MYŚLI POLSKIEJ" ukaże się W dniu 15-go sierpnia.

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, August 1, 1942